

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 23

ROK 4

Warszawa, niedziela 12 czerwca 1938 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

MŁODOŚĆ ROMANA DMOWSKIEGO

„Myśl Narodowa” ogłasza tekst odczytu, wygłoszonego przez prof. Ign. Chrzanowskiego w dniu 20 lutego 1938 r. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na Akademii Młodzieży Wschodniej dla uczczenia jej 15-letniej działalności. Henryk Rzewuski, człowiek pod względem moralnym nie ciekawy, ale pod względem umysłowym wcale nie pospolity, myślący, ze szczególnym upodobaniem wgłębiający się w charakterystykę innych ludzi i całych narodów, powiedział kiedyś, że „Polak niczego tak się nie lęka, jak obmowy i potwarzy, nawet tych, którymi pogardza; nie ma ofiary, coby jej nie był gotów uczynić dla rozpowszechnienia dobrej o sobie opinii, nie tylko poważniejszych towarzystw, ale nawet uliczników”.

Jeżeli to prawda, to Roman Dmowski jest Polakiem wyjątkowym. Sympatyjny nie tylko i do dziś dnia sympatyjny i potwarze, a on milczał i do dziś dnia milczy. Dlaczego? Czy noże dlatego, że w dumnym i szlachetnym przeświadczeniu o swoich wielkich zasługach narodowych, miał prawo mówić sobie z Kochanowskim: „A co mi za żywota-ujmie czas dzisiejszy, to po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy”? Nie! On z pewnością wie doskonale, że im dalej w czas tym więcej będzie w Polsce ludzi, którzy za to, co dla niego zrobił, będą mu płacili nie tylko wdzięcznością i miłością, ale czcią i uwielbieniem.

Wie także doskonale, co jest bodaj czy nie najgłośniejszym źródłem tych obmów i potwarzy: oto są ludzie, którzy wybitnemu, a co dopiero tak wyjątkowo wybitnemu jak Dmowski wybaczą wszystko, nie wyłączając obraby honoru, z jednym wszakże wyjątkiem: nigdy nie zapomną mu tego, że nie oni, tylko on miał słusność.

A przecie nie obmówcy i potwarzy Dmowskiego, tylko on miał słusność nie tylko w swoich trzeźwych i jasnych sądach o teraźniejszości, ale i w swoim przewidywaniu przyszłości. Kiedy się czyta jego książki p. t. „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, a nadewszystko kiedy się weźmie pod uwagę jego działalność podczas wojny, to mimowoli przypomina się to, co Tucydides powiedział o Temistoklesie: „Często wysnuwał trafne wnioski o przyszłości i wynikać stąd mogły następstwa szczęśliwie odsadywań; sprawę równie jasno ułożył i prowadzić umiał; rozumem nadarczał, w czym mu na doświadczeniu zbyć ało; w rzeczach wątpliwych przewidywał, co najgorszego i co najpomyślniejszego zdarzyłyby się mogło, nakłonił siłą wrodzonego geniuszu, bystrością rozumu, dociekał odrazu, do czego innym długiego namysłu potrzeba”, i dodamy od siebie, do czego innym nawet długi namysł nie pomoże.

Otóż do wszystkiego jeszcze nie tłumaczy nam, dlaczego Dmowski zachowuje tak wielki spokój i to nie tylko wobec tych, którzy rozumiejąc jego zasługi, wielbią go i kochają, ale i wobec tych, którzy nie rozumiejąc ich, albo też rozumiejąc, lecz bojąc się z zazdrości przyznać, że rozumieją, milczą o nich grobowo albo nawet nienawidzą go i potwarzają. Oto patriotyzm jego posiada jedną wspaniałość, tak rzadką, nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie: cechę, tę mianowicie, którą określił wielki odrodziciel oświaty polskiej, Stanisław Konarski, wkładając w usta bohatera swojej tragedii, Epaminondasa, te słowa: „Sprawdził-wości nie chcę! Nikt mi nie winien: uczyniłem. Co byłem uczynić powinien: czyż słusznie o nagrodę taki się odzywa, który tylko powinność swoją wykonywał? Nie masz zasług; to, co my zowieśmy zasługą, to tylko ku Ojczyźnie wypłacenie długu. Ojczyzna nic nam nie jest winna: Ona — pani, my — jej więźni. Jej służę, jej obowiązuje. Jej więc wolno kręgi, ozdoby, fortuny naszech zażyć, my powinniśmy dla niej wszystko z życia ważyć, nie zabysmy się od niej domagać nowych wdzięczności, mieli lub nagród jakowych”.

Przyszły biograf Dmowskiego będzie miał prawo umieścić te słowa, jako motto życiorysu, bo on naprawdę wszystko, co dla Polski zrobił, poczytuje nie za zasługę, którąby tak czy inaczej nagrodzić czy uczcić należało, tylko za prostą spłatę zaciągniętego względem Ojczyzny długu. Czy nie dziwny człowiek?

My jednak, ludzie mniej dziwni, nigdy nie zgodzimy się na to, żeby ten człowiek zasług wobec Ojczyzny nie położył, jakie — to wiemy wszyscy. Więc zamiast o nich mówić, niechaj wolno będzie kilka słów o tym, o czym prawie nikt nie wie, o jego dzieciństwie, o jego młodości, o jego latach szkolnych, uniwersyteckich i o kilku latach pouniwersyteckich. A proszę wierzyć, że to wszystko, co się tutaj powie, jest oparte albo na ustnej, nigdy nie zapisanej, opowieści samego Dmowskiego, albo też na wspomnieniach mej własnej młodości i znajomości tej atmosfery, którą Dmowski oddychał w szkole średniej i w uniwersytecie warszawskim za najgorszych czasów jarzma rosyjskiego w Królestwie, kiedy to na czele szkolnictwa stanął w roku 1879 Apuchtin, a wkrótce później na czele całego kraju — generał Hurko.

×

Roman Dmowski, urodzony dnia 9 sierpnia r. 1864, pochodził po ojcu Walentym z drobnej, zubożałej szlachty podlaskiej, a po matce, Józefie Lenarskiej, z drobnej mieszczaństwa warszawskiego. Ojciec zarabiał ciężko na kawałek chleba, jako robotnik brukarski na Pradze pod Warszawą, później jako drobny przedsiębiorca i właściciel kawałka gruntu z domkiem, który spłonął podczas bitwy pod Grochowem. Rodzeństwa było siedmioro; dziś żyje jeden — tylko Roman. W rodzinie panowała wyczerpana praca i oszczędność, połączona z bardzo surową, iście staropolską dyscypliną wychowania dzieci, które zaznawały więcej plag, aniżeli pieszczot. Roman był dzieckiem chorowitym: mięśnie na szyi nie mogły utrzymać głowy na karku — długo nosił ją spuszczoną na piersi; ale zabawy na świeżym powietrzu wzmocniły go — i do dziś nosi, no, i ma głowę na karku.

Umysłowo rozwijał się bardzo szybko — w piątym roku życia sam nauczył się czytać i kobiety przepowiadały mu, że będzie z niego ksiądz i kaznodzieja. Uczył się od dziewiątego roku życia w szkółce elementarnej na Pradze (jeszcze przed rusyfikacją szkolnictwa), potem w trzyklasowej szkole niemieckiej w Warszawie, a w r. 1876 wstąpił do pierwszej klasy gimnazjum III w Warszawie. Ja w tym samym roku wstąpiłem do drugiej klasy gimnazjum V, ale co się dzieje w trzecim, wiedzeliśmy doskonale: nie było innego gimnazjum, w którymby usiłowania rusyfikacji były tak gorliwe i niegodziwe; wszyscyśmy słyszeli o straszliwym nikczemniku, jakim był nie dyrektor tego gimnazjum, Soltcew (bo ten był niedołęgą), ale inspektor Troicki. Na szczęście, z wyjątkiem języka rosyjskiego i historii Rosji, wszystkich innych przedmiotów uczyli jeszcze Polacy, a wśród nich późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, językoznawca Lucjan Malinowski, oraz inny językoznawca, Hieronim Łopaciński.

W pierwszych latach gimnazjalnych Dmowski odznaczał się, i to bardzo wybitnie, próżniactwem, w drugiej, trzeciej, czwartej klasie siedział po dwa lata. Od klasy piątej dopiero wziął się do roboty — ostróżka mu była pochwała prof. języka polskiego Skrzetuskiego, który, oddając Dmowskiemu wypracowanie domowe, oznajmił wobec całej klasy: „Sienkiewicz był moim uczniem i Dmowski jest moim uczniem”. Było to już w roku 1883, kiedy w odcinku „Słowa” zaczęło się ukazywać „Ogniem i mieczem”. Z innych przedmiotów szkol-

nych przykładał się zwłaszcza do języków starożytnych; łaciną — dzięki pełnej zapale lekturze autorów rzymskich — ovladnął tak, że do dziś dnia improwizuje niekiedy mowy łacińskie, do złudzenia naśladować styl Cezara; nie tak to dawno jeszcze, kiedy jeden z przyjaciół, także wychowawiec gimnazjum rosyjskiego w Warszawie, odpowiedział mu na zebraniu towarzyskim mową w stylu Cicerona. Lecz nauka szkolna Dmowskiemu nie wystarczała. Już w klasie czwartej czy piątej wraz ze swym kolegą Władysławem Korotyńskim (późniejszym redaktorem „Kurierza Warszawskiego”) założył kółko uczniowskie pod nazwą „Strażnica”, którego celem było kształcenie się w przedmiotach zaniedbanych albo niedopuszczonych w gimnazjum rosyjskim; zwłaszcza w historii, geografii i literaturze polskiej, oraz w naukach przyrodniczych. Kółko miało swoją bibliotekę, w której, pomiędzy innymi, były dzieła Buckle’a, Drapera i Spencera; że się uczniowie zaczytywali w „Prawdzie”, Świętochowskiego i w „Przeglądzie Tygodniowym” Wiślickiego, to jasne — pochłanialiśmy te pisma wszyscy — ku zgorszeniu księży prefektów.

Jeden szczegół z działalności owego kółka warto tu przytoczyć. Kiedy pewien kolega zaczął na zebraniu propagować socjalizm, Dmowski na zebraniu następnym wygłosił odczyt pt. „O stronniactwach politycznych i stosunku młodzieży do nich”; uzasadniał tu swój pogląd, że młodzież szkolna powinna się tylko uczyć, a nie wdawać się w politykę — z wyjątkiem walki z duchem policyjnym szkoły i z rusyfikacją. Tę walkę rozpoczął Dmowski już w gimnazjum, a bronią jej były, pomiędzy innymi, wierszyki satyryczne, które obiegały po wszystkich gimnazjach warszawskich. Jeden z nich miał tytuł: „Dziecięciorko przykazań”. Kończył się tak: „Będziesz miłował wszystko, co cię z grzechu myje, — więc i bat; catuj rękę, co tym batem bije; — miłuj bliźniego swego, donosząc na niego; jeśliś byś nie donosił, bieda będzie z tego; jeśli będziesz posłuszny, jako syn zależny — to za to ci powiedzą, żeś błażona dziewczyno”.

W roku 1883 umarł Dmowskiemu ojciec; rodzinie bieda zaświeciła w oczy; Roman musiał zapracowywać się korepetycjami i uszczuplać sobie godzin snu, ale pracować nad sobą nie przestał; czytał trochę mniej, lecz myślał coraz więcej — i ta cecha pozostała mu do dziś dnia; mało było i jest ludzi w Polsce, których myśl byłaby tak samodzielną i śmiałą.

Po ukończeniu gimnazjum w 22 roku życia zapisał się w Uniwersytecie Warszawskim na wydział przyrodniczy.

Zaczęła się w jego życiu, jak to sam nieraz będzie później opowiadał, nowa epoka, a to dlatego nadewszystko, że skończyły się upokorzenia, jakich doznawał od profesorów, a czasem i kolegów, którzy nieraz sztychowali go, że jest „zapóźnionym nieukiem”, że jest pełnoletni, a nie ma jeszcze matury.

To nowe jego życie płynęło teraz trzema głównymi strumieniami. Pierwszym były studia przyrodnicze, szczególnie biologia i zoologia. Po czterech latach zdał świetnie egzamin i po złożeniu rozprawy otrzymał stopień kandydata; rozprawa miała tytuł: „Studia nad wymoczkami. O kilku wymoczkach z rzędu Holotricha”, i była napisana oczywiście po rosyjsku. I tu warto wtrącić jeden znamienity dla Dmowskiego szczegół. Ani głębia jego myśli, ani jego pogląd na życie, jako na coś bardzo poważnego, nigdy mu nie przeszkadzały i do dziś dnia nie przeszkadzają do folgowania swej przyrodzonej wesołości i swemu humorowi — mało jest ludzi, którzyby tak lubili różnorodne dowcipy i koncepty. Otóż swoją rozprawę rosyjską umyślnie naszpikował tak

straszными polonizmami, że profesor języka rosyjskiego, osławiony Sergiusz Kułakowski, który z urzędu musiał czytać wszystkie rozprawy kandydackie, z trudem się zgodził na przyjęcie rozprawy pomimo nader pochlebnej oceny specjalistów. Skończyło się na ocenie „dostatecznie”. Dodajmy, że w rok po ukończeniu uniwersytetu ogłosił Dmowski swą rozprawę drukiem odczytów po polsku w „Pamiętniku Fizjograficznym”.

Obok studiów uniwersyteckich — lektura książek z dziedziny tak modnej wśród ówczesnych studentów warszawskich socjologii, zwłaszcza badań nad pierwotnymi dziejami rodzaju ludzkiego; „Początki rodziny” Giraud Teulona, „Społeczeństwo pierwotne” Lewisa Morgana, „Początki cywilizacji” Johna Wilhelma Lubbocka, nie mówiąc już o „Socjologii” i innych pismach filozoficznych Herberta Spencera, — były dla nas chlebem powszednim, na równi z dziełami Darwina. Tylko że tutaj niechaj wolno będzie raz jeszcze powiedzieć, — Dmowski dużo czytał, ale dużo jeszcze więcej myślał, co się też odbiło na jego wspaniałym ciele.

Wreszcie — strumień trzeci: działalność polityczna. Wkrótce po wstąpieniu Dmowskiego do uniwersytetu we wszystkich uniwersytetach, rosyjskich, szwajcarskich, francuskich i niemieckich, gdzie się tylko młodzież polska kształciła powstały wśród niej — z ramienia Ligi Polskiej, na której czele stał Teodor Tomasz Jeż — tajne organizacje; ich organizatorem był Zygmunt Balicki.

Uniwersytet warszawski nie stanowił wyjątku: powstał w nim t. zw. Związek Młodzieży, utworzony na gwałt z młodzieży narodowej i z rozbitków młodzieży socjalistycznej — po słynnym procesie „Proletariatu”, który się zakończył powieszeniem w Warszawie pięciu członków (w ich liczbie jednego z moich kolegów — Sławińskiego). Dmowski wstąpił do Związku Młodzieży, objął główne kierownictwo, — i natychmiast rozpoczął walkę z socjalistami, która się skończyła tym, że jedenastu socjalistów ze Związku wystąpiło. Było jeszcze inne stowarzyszenie na polu tajnym, t. zw. „Koło Delegatów”, składające się z przedstawicieli kół regionalnych, to znaczy tych kół, w które się zrzeszali wychowawcy różnych gimnazjów w Królestwie. Otóż Związek Młodzieży postanowił wytknąć kierunek zarówno tym kółom regionalnym, jak „Kółu Delegatów”, — kierunek ściśle narodowy. Zaczęła się walka między dwoma obozami, bo w Kole Delegatów byli i socjaliści. Rozgorzała w roku 1890. Nie byłam już wówczas w uniwersytecie warszawskim, ukończyłem bowiem studia w r. 1888, ale odgłosy walki mnie dochodziły, albo — brzmiała nimi cała Warszawa.

Rzecz była taka. W tym roku 1890, przed Wielkanocą, wybuchły rozruchy antyrządowe nasampród w Akademii Rolniczej w Moskwie, a tuż potem w uniwersytecie moskiewskim. Chciano je koniecznie rozszerzyć na wszystkie uniwersytety rosyjskie, nie wyłączając warszawskiego. Wysłano tedy do Warszawy delegata — Rosjanina; wzięli go pod swoją opiekę studenci — socjaliści i postanowili zorganizować rozruchy w Uniwersytecie. W tym celu zwołali tajne posiedzenie Koła Delegatów i przeprowadzili swój wniosek.

Dmowski w tym posiedzeniu nie uczestniczył, nie był bowiem delegatem, tylko zastępcą delegata. Dowiedziawszy się, co zaszło i będąc śmiertelnym wrogiem solidaryzowania się z młodzieżą rosyjską, tego samego dnia jeszcze wezwał na posiedzenie Związek Młodzieży i zainterpelował tych związkowców, którzy należeli także do Koła Delegatów, ja kim prawem i w jakim celu oświadczyli się za rozruchami. Usłyszał odpo-

wiedź, że delegat rosyjski wygłosił wielką mowę, w której oznajmił, iż studenci rosyjscy wśród postulatów, jakie postawią rządowi, będą się domagać spolszczenia uniwersytetu warszawskiego. Dmowski wiedział doskonale, że to fałsz, a w najlepszym razie gruszki na wierzbie i odezwał się mniej więcej w te słowa: „Postąpienie wasze jest występkiem organizacyjnym, bo Koło Delegatów nie miało prawa uchylać rozruchów, więc powinniście być ukarani. Lecz obecnie nie ma czasu na sąd, trzeba myśleć, jak naprawić zło, któreście zrobili. Zwołajcie na jutro nowe posiedzenie na które i ja przyjdę, jako zastępca swego delegata z Koła gimnazjum III”.

Nazajutrz rano zgromadziło się Koło Delegatów. Wstał Dmowski i zaproponował, żeby się Koło, które nie jest instytucją do organizowania czynów rewolucyjnych, natychmiast rozwiązało, i żeby się po rozwiązaniu zawiązało w nowe Koło, mia nowicie... w „Komitet rozruchów na Uniwersytecie Warszawskim”. Rozległy się szalone oklaski, zwłaszcza ze strony socjalistów. Wniosek Dmowskiego przeszedł prawie jednomyślnie; nie dosyć na tym: jego samego wybrano na przewodniczącego tego Komitetu. Wówczas wstał ponownie i oświadczył, że ze wszystkich sił będzie się starał, ażeby „Komitet rozruchów” nie dopuścił... do rozruchów. Usiadł i czekał, czy go nie wyrzucą za drzwi. Nastąpiła cisza. Niektórzy delegaci kółek prowincjonalnych opuścili salę; Dmowski wybiegł za nimi do przedpokoju i prosił żeby wrócili. Zdziwienie było tak wielkie, że nie uchwalono nic. Dopiero wieczorem tego dnia, na posiedzeniu „Związku Młodzieży”, socjalista Goldberg zażądał od Dmowskiego, żeby jasno powiedział, dokąd prowadzi jego polityka. Usłyszał odpowiedź: „Żeby nie było rozruchów”. Wtedy Goldberg oświadczył, że nie może popierać tej chytej polityki i prosił kolegów, aby zdecydowali przez głosowanie, czy wobec tego on, Goldberg, może pozostać w organizacji, czy też ma z niej wystąpić. Znaczna większość głosów oświadczyła się za jego wystąpieniem. Goldberg wyszedł, po czym, jak opowiadał mi Dmowski (powarżam dosłownie), „pozostali omal że nie zapłakali chóralnie — powstała jakaś hysteryczna cisza”. Nie uchwalono nic. Dopiero nazajutrz, na posiedzeniu „Komitetu rozruchów”, socjaliści poprzednio porozumiewawszy się z sobą, oświadczyli przez jednego ze swoich mówców, że „kiedy młodzież opanował święty ogień rewolucyjny, rozbiła ją na frakcje i frakcyjki chytro jęzicka ręka i stłumiła święty zapal”. Zrywamy z tym zebraniem idzie my urządzić rozruchy”. Po czym opuścili salę, a Dmowski odezwał się: „Koledzy! proszę, abyście, każdy z kolei powstając, dali słowo honoru, że to, co zaraz powiem, nie wyjdzie poza mury tego lokalu”. Co gdy się stało, mówił dalej: „Zrobimy wszystko, co tylko będzie w naszej mocy, żeby tym, co przed chwilą wyszli, uniemożliwić organizowanie rozruchów. Jeśli jednak rozruchy będą i władza zastosuje do nich represje, my się za kolegów ujmujemy”.

Do rozruchów jednak nie doszło, może nie tyle dzięki spokojnej odezwie młodzieży narodowej, zwalczającej gwałtowną odezwę młodzieży socjalistycznej, ile dzięki wakacjom wielkanocnym, bo owe zebrania odbyły się już na początku Wielkiego Tygodnia. Po wakacjach o rozruchach już prawie mowy nie było; większość studentów zrozumiała, że polskie i młodzieży groziły one daleko sroższymi represjami, aniżeli rosyjskiej. Dmowski zwyciężył — w tej pierwszej swojej wojnie politycznej.

Ignacy Chrzanowski.

„Słowo o pułku Igora”

Wszyscy ci, co pamiętają szkołę rosyjską w Polsce, mają o niej najgorsze wspomnienia. Do literatury rosyjskiej, w której tyle jest rzeczy pięknych, odnosiliśmy się na ogół z niechęcią, jako do literatury w obcym języku, do którego nas przymuszano. Dopiero później uczyliśmy się ją cenić.

A jednak u wielu pozostało żywe wspomnienie dużego wrazenia, jakie robiło na nas „Słowo o pułku Igora”, ten zabytek piśmiennictwa rosyjskiego z XII wieku. Nie podawano wówczas wobec nas w wątpliwość autentyczności tego utworu, jak to później niejednokrotnie robiono....

Przypomniamy mi się te dawne, z przed pół wieku prawie przeżycia, gdy czytałem w „Izwiestach” wiadomości o uroczystych obchodach 750-letniej rocznicy arcydzieła dawnej literatury rosyjskiej oraz pełne zachwyty o nim artykuły pisarzy bolszewickich.

Jeśli piszę o tym na miejscu przeznaczonym na sprawy polityczne, to dlatego, że komentarze, jakie daje urzędowy organ sowiecki, są niezmiernie charakterystyczne, stanowią właściwie fakt z dziedziny życia politycznego. Oto kilka wyjątków.

I. Luppół w artykule „Nieumierające słowo”, tak pisze:

„...i tak w słowach pieśniarza ludowego zmartwychwstała przed naszymi oczyma w obrazach artystycznych staro-ruscy bohaterowie, obrońcy ojczyzny przed najazdami cudzoziemców”. „... od wstępu aż do ostatniego wiersza „Słowo” przesiąknięte jest jedną jedyną ideą. Idea ta, zrodziła się w konkretnych historycznych warunkach walki Rusi XII wieku z koczownikami-cudzoziemcami. Nieznany autor „Słowa” zjawia się przed nami nie tylko jako bardzo utalentowany poeta, lecz także jako wybitny, jak na swój czas, myśliciel polityczny. Wśród niezgody i wrogich nastrojów książąt, myślących często tylko o sobie i stawiających wyżej interesy swej dzwonnicy, niż interesy całości narodowej, autor „Słowa”, piszący w wieku XII, „wzniósł się do wysokości rozumienia sprawy ogólnonarodowej, do pojmowania konieczności jedności państwowej, celem obrony ojczyzny (rodziny), i stanowczego odparcia jej wrogów”.

A w artykule wstępnym, umieszczonym przeto na miejscu gdzie są traktowane sprawy polityczne, piszą „Izwiestia” co następuje:

„W „Słowie” jest ucieleśniona siła samowiedzy politycznej i narodowej (nacionalnawo) narodu rosyjskiej. Najlepsze cechy jego geniuszu narodowego, duch wolności, męstwo nieustraszone, szlachetność, odwaga, święta nienawiść do wrogów, są wyrażone w poemacie z wyjątkową pełnią i

jaszkawością. Dumnego patriotę ziemi rosyjskiej, gorącego wojownika o jej jedność i niezależność — oto kogo widział i kogo opiewał z taką miłością i z takim ciepłem...”

Nie interesuje nas, czy autorowie artykułów, z których przytoczyliśmy powyżej wyjątki, są szczerzy, czy też nie? Interesuje nas natomiast to, że takie rzeczy piszą, a więc zapewne sądzą, że w ten sposób trafią do serc i umysłów czytelników i chcą takie właśnie myśli i uczucia u tych czytelników wywołać.

Jakie to uczucia? Elementarne uczucia miłości ojczyzny i nienawiści do jej wrogów.

Sowiety muszą się liczyć z różnymi możliwościami. Rosja nie jest zabezpieczona od wojny. Wiemy też, że przygotowuje się do niej wszechstronnie, a więc nie tylko materialnie, lecz i moralnie.

Takie rzeczy, jak przytoczone powyżej wyjątki z artykułów o „Słowie o pułku Igorowie” są niczym innym, jak przygotowaniem duchowym społeczeństwa do obrony.

Filozofia bolszewicka, społeczna i gospodarcze ideały — wszystko to są w pojęciu bolszewickim rzeczy ważne i piękne, lecz gdy chodzi o sprawy dla narodu najważniejsze i istotne, to trzeba nawracać do dawnych, tyle razy poniewieranych idei „mieszczaniskich” i reakcyjnych — do uczucia miłości ojczyzny. Jest ono tak naturalne i tak głęboko zakorzenione w

duchu człowieka, jak miłość ku matce, niemasz sposobu ani go osłabić ani wyrwać. Trzeba mu się poddać, a w chwilach tragicznych i niebezpiecznych jest ono najpewniejszą tarczą i ucieczką.

Z dwóch krańców Europy (pisaliśmy tu o przemówieniu marszałka Petain'a) padają słowa, będące odwołaniem się do najgłębszych uczuć ludzkich. Czy nie powinni się nad tym zastanowić Polacy?

S. K.

NIEMCY W EUROPIE południowo-wschodniej

Przyłączenie do Niemiec dawnej Marchii Wschodniej wytwarza nowe, dogodne warunki dla ekspansji gospodarczej w kierunku południowo-wschodnim. Ekspansja ta odbywa się zresztą nie od dzisiaj.

Ciekawe pod tym względem dane przynosi „Prager Presse” (25 maja) w korespondencji z Belgradu.

Rumunia. W r. 1933 wynosił udział Niemiec w przywozie do Rumunii 18,6 proc., Francji — 10,5 proc., Anglii — 14,9 proc. W r. 1937 zaś obraz ten zupełnie się zmienił. Udział Niemiec wzrósł do 29,5 proc., Francji

zmniejszył się do 6,30 proc., a Anglii do 10,3 proc.

Węgry. W ciągu ostatnich 5 lat wzrósł udział Niemiec w imporcie z 19,7 proc. na 26,2 proc. Udział Francji natomiast spadł w tym samym czasie z 5,6 proc. na 0,9 proc., a Anglii trochę się zwiększył — z 4,4 proc. na 5,3 proc.

Jugosławia. Udział Niemiec w imporcie w r. 1933 wynosił 13,2 proc., w r. 1937 już 32,4 proc. Udział Francji spadł w tym samym czasie z 4,2 proc. na 1,7 proc., a udział Anglii z 9,7 proc. na 7,8 proc.

doowej, lecz jego wyjaśnienia nie przyniosły nic konkretnego w kwestii ewentualnego wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego. Słowa sir Thomasa Inskipa nie zawierały zaprzeczenia pogłosek, jakkolwiek w ciągu ostatnich kilku miesięcy członkowie rządu dementowali kilkakrotnie pogłoski jakoby rząd no sił się z zamiarem wprowadzenia powszechnego służby wojskowej.

Bulgaria. Udział Niemiec wynosił w r. 1933 — 38,2 proc., a w r. 1937 — 54,8 proc. W tych samych latach spada udział Francji z 4,4 proc. na 3,3 proc., a Anglii z 6,9 proc. na 4,7 proc.

Pomijamy cyfry dotyczące wywozu z wymienionych powyżej krajów. Nie chodzi nam o badanie stosunków gospodarczych, jako całości, w Europie południowo-wschodniej. Szukamy w danych powyżej przytoczonych sensu politycznego.

Ten zaś jest jasny i zgodny z tym, co — znając położenie gospodarcze w Niemczech i tendencje polityczne Trzeciej Rzeszy — z góry można było przewidzieć. Niemcy robią i będą robiły wielkie wysiłki, by znaleźć zbyt na wytwory swego przemysłu na linii Berlin — Konstantynopol i dalej przez Bagdad do Zatoki Perskiej. Nabiera tedy przedwojennego sensu kierunek ekspansji niemieckiej Berlin — Bagdad. Włączenie Wiednia do Rzeszy wzmacnia znakomicie tendencje do uzyskania wpływów gospodarczych w tym właśnie kierunku.

Ma to dla Niemiec wielkie znaczenie gospodarcze, bo przemysł niemiecki musi szukać zbytu poza granicami państwa. Ma też znaczenie polityczne, bo opanowanie gospodarcze krajów o gospodarce pierwotnej, owiera możliwość objęcia ich także wpływami politycznymi.

Położenie w tym zakresie przedstawia się jednak inaczej, niż przed wojną.

Po pierwsze istnieją obecnie większe dążenia do samodzielności gospodarczej zarówno w krajach Europy południowo-wschodniej, jak i w krajach muzułmańskich Azji Mniejszej i obszarów przylegających. Do dawnych współzawodników zaś z pośród mocarstw europejskich (Francji i Anglii) przybyli nowi — Włochy i Polska.

Dla całej zaś sprawy ekspansji niemieckiej na linii Berlin — Bagdad jest krajem wielce ważnym Czechosłowacja. Przez kraj ten prowadzą bowiem drogi lądowe, a zwłaszcza prowadzić będą wodne, jeśli się zrealizują projekty niemieckie budowy kanałów, łączących Dunaj z rzekami niemieckimi, płynącymi ku północy.

W położeniu gospodarczym na obszarze Europy środkowo-wschodniej szukać należy wytłumaczenia wielu zjawisk politycznych. Akcja na terenie gospodarczym staje się także narzędziem w urzeczywistnianiu zamierzeń politycznych. Sprawy z tej dziedziny są mniej widoczne i mniej efektywne. Nie poruszają tak opinii publicznej, jak sprawy z zakresu czysto politycznego. Lecz w ciszy, w głębiach życia przygotowują one często przemiany w podstawach bytu politycznego narodów, ujawniając dokonane przeobrażenia dopiero po upływie czasu w momentach krytycznych. Dlatego to polityka obliczona na dłuższą metę, a więc przewidująca, musi się z faktami takimi jak przytoczone na początku niniejszych uwag liczyć i odpowiednio z nich wyciągać wnioski.

S. K.

„Przyrzekam być wiernym... Hitlerowi” Zmierzch protestantyzmu

Z Rzeszy Niemieckiej dochodzą ostatnio wieści, że protestanckie władze kościelne wprowadziły już niemal w całych Niemczech następującą formułę sakralnego ślubowania dla duchownych przy obejmowaniu przez nich obowiązków religijnych: „Przyrzekam być wiernym i posłusznym wodzowi Rzeszy i narodu niemieckiego, Adolfowi Hitlerowi”.

W ten sposób dokonywa się końcowy akt tragedii wiekowej, zwanej „Reformacją”, która doprowadziła protestantyzm w Niemczech do całkowitego podporządkowania się władzy świeckiej. Państwo tam dziś narodowy socjalizm nazywa siebie „praktycznym chrześcijaństwem”, a tzw. „niemieccy chrześcijanie” zobowiązują się do wyznawania ideologii państwowego światopoglądu w duchu... Hitlera.

Tymczasem, jak to już podkreślił w swej encyklice „Mi t brennender Sorge” Pius XI, tzw. „Kościoł narodowy” jest za wsze zaprzeczeniem Kościoła Chrystusowego. Historia wykazała jałowość myśli, skosnialość form, zależność od władzy świeckiej i wypaczenie myśli Bożej w tzw. „Kościołach narodowych”. Wraz ten „Kościoł narodowy” sam w sobie jest sprzecznością; Kościół z natury swej bowiem wyższy jest nad wszystkie przedziały narodów i kto opuszcza Kościół powszechny dla założenia Kościoła narodowego, ten podkopuje samą religię chrześcijańską w najgłębszych jej posadach. Czują to sami protestanci jeszcze wierzący i boleją gorzko nad tym nieuniknionym ściśnięciem swego Kościoła: „Rogatki granic krajowych — tak żali się jeden z nich — są także rogatkami kościołów krajowych czy narodowych i swobodny obieg krwi w ciele prawdziwego Kościoła tamują”.

Już Doellinger podkreślał, że „powszechność, chociażby bez jedności istnieć mogła, w protestantyzmie jest niemożliwa. Jedna bowiem tylko je Inolita, wciąż obecna, z samejże istoty Kościoła wynikać powaga, zdola, jak tego uczy historia, zapobiec rozpierzchnięciu się różnorodnych żywotów, w jedną Kościoła powszechnego wchodzących,

ona jedna mocna jest sławie skuteczna tamę dwójakemu, jakie wciąż grozi Kościołowi od namiętności ludzkich, niebezpieczeństwu, bądź z góry, dla pętnej pokusy zmieszania na nowo i połączenia w rękach swych tego, co Chrystus Pan na zawsze odróżnił (Mat. XXII, 21), tj. władzy świeckiej i władzy duchowej, bądź z dołu ze strony ludów, gwałt pęty i interesom światowym, łatwo skłonnych do rozbitcia powszechności jednego Kościoła, na pojedyncze, obce jeden drugiemu kościoły krajowe i narodowe. Od rzucając tę powagę, zmuszony zatem oddać się w opiekę świeckiej władzy, protestantyzm spadł napowrót na stare pogańskie stanowisko religii narodowych” (Por. Doellinger, „Kirche u. Kirchen”).

Protestantyzm był zawsze zabarwiony etatystycznie, to też wszedł posłuszenie na drogę totalizmu, wyrażonego w tak krajowy sposób w narodowym socjalizmie. Powiedziano, że już w swoich czasach Bismarck wywarł więcej wpływu na teologię protestantów, aniżeli zawodowi uczeni jak Harnack i Troeltsch...

Narodowy socjalizm stanowił końcowy etap protestantyzmu, tej wiekowej tragedii, która stopniowo zatrąwała ducha narodu niemieckiego.

Henlein znów jedzie do Anglii

LONDYN, 1.6. — „Daily Telegraph” twierdzi, że przywódca Niemców sudeckich Konrad Henlein wybiera się ponownie do Anglii. Według pisma, Henlein ma w ciągu najbliższych tygodni przybyć do Londynu aby kontynuować rozmowy rozpoczęte w dn. 12—14 maja, podczas swego ostatniego pobytu, z politykami angielskimi. Jak wiadomo, w czasie swej majowej wizyty w Londynie Konrad Henlein miał możliwość konfrowania z kilku wybitnymi politykami angielskimi z Winstonem Churchill'em na czele oraz ze stałym doradcą dyplomatycznym rządu angielskiego, sir Robertem Vansittartem.

twierdzą, że wspomniana suma osiągnie miliarda marek, a bodaj, czy go nawet nie przekroczy.

Kanał, według projektu, ma właściwie połączyć Men z Dunajem. Zacznie się on tuż za Bambergiem, pójdzie przez Norymbergę i dotrze do prawobrzeżnego dopływu Dunaju, Altmühl, a przezeń — do samego Dunaju koło Kelheimu.

Men jest już uregulowany na prze strzeni od Moguncji (t. j. od ujścia do Renu) aż do Aschaffenburgu. Pozostała część do Bambergu, będzie odpowiedzialnie przygotowana do zegluga, przy czym przewiduje się m. in. budowę 27 wielkich szluz. Dunaj został uszlusowany należycie na obszarze Rzeszy. Obecnie przeprowadzi się też prace na terenie dawnej Austrii.

O rozmiarach rozpoczynających

W nowoczesnym totalizmie państwa „nazich” zwycięża kalwińska zasada, że „co nie jest obowiązkiem, jest przestępstwem”. W takiej atmosferze nie może rozwijać się kultura twórców, a wszechwładza państwa zamienia się w niekon trolowaną wszechwładzę biurokracji...

Jednostka doznaje ujarzmienia, podlega stopniowemu unicestwieniu. Każdy musi chodzić w szeregu. Zjawia się skoszarowanie mózgów i serc. W ten sposób realizuje się dziś w Trzeciej Rzeszy błędne koło protestantyzmu, który od krańcowego liberalizmu w dziedzinie wiary przeszedł do duchowej niewoli.

Niebywałe szykany w Gdańsku

Urzędników polskich głódzą — Lekarze mają zakaz przyjmowania chorych Polaków

Gdańsk, w czerwcu

Partia narodowo-socjalistyczna w Gdańsku zarządziła, aby kupcy nie sprzedawali produktów żywnościowych polskim inspektorom celnym. Inspektorzy ci nie są obsługiwani w restauracjach, kawiarniach i fryzjerniach. O tym wszystkim kompetentne czynniki polskie całkowicie milczą.

Obecnie dowiadujemy się, że jeden z inspektorów celnych udał się do lekarza, gdyż choremu groziło zatrucie krwi od ran, odniesionych w nieszczęśliwym wypadku. Lekarz oświadczył, że inspektor celny przyjąć nie może, gdyż ma w tym względzie wyraźny zakaz.

Trudno doprawdy o większy objaw barbarzyństwa.

Równocześnie jesteśmy świadkami innego rodzaju perfidnej szynki.

Istnieje tu polska wyższa szkoła handlowa. Szkoła ta się rozwija i powstała konieczność rozbudowy gmachu.

Plany zostały przedłożone kompetentnym władzom, które je zatwierdziły i dały zezwolenie na rozpoczęcie robót. Kle-

dy jednak roboty rozpoczęła sprawą za interesowały się hitlerowskie czynniki partyjne i zezwolenie zostało cofnięte.

Interpelowany w tej sprawie „gauleiter” Forster oświadczył, że zarządzenie władz gdańskich o zakazie rozbudowy musi być utrzymane w mocy.

200.000 zł. kaucji za współwyznawcę ofiarują żydowscy kupcy z Warszawy

RYBNIK, w marcu

Głośna swego czasu w Polsce afera fabrykanta skór, Żyda, Rudolfa Straussa, wzięła nowy obrót.

Jak wiadomo, Strauss poszkodził swych pracowników, rozmaite firmy i skarb państwa łącznie na sumę przeszło miliona złotych i zbiegł do Czechosłowacji.

Energiczne śledztwo wytropiło go jednak na granicy Rumunii, gdzie został

ujęty, odstawiony do Polski i osadzony w więzieniu rybnickim.

W tych dniach zakończyła prokuratura dochodzenie przeciwko Straussowi w związku z czym zjawilo się w Rybniku 5 Żydów, kupców warszawskich, ofiarowując za zwolnienie Straussa 200.000 zł. kaucji.

Czy zabiegi te po uprzedniej ucieczce Straussa odniosą skutek, niewiadomo.

Tragedię ludności polskiej w Niemczech

ujawnia memoriał przedstawicielstwa Polaków do min. spraw wewn. Rzeszy

Zarząd Związku Polaków w Niemczech przesłał na ręce ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, dr. Fricka, w dniu 2-go czerwca obszerny memoriał, obrazujący ciężkie warunki, w jakich — mimo deklaracji listopadowej rządu Rzeszy z ub. roku, wydanej w związku z przyjęciem delegacji ludności polskiej w Niemczech przez kanclerza Hitlera, nadal żyją Polacy w Niemczech.

Memoriał stwierdza, iż od czasu wydania deklaracji i przyjęcia delegacji przez kanclerza Hitlera, położenie ludności polskiej w Niemczech pogorszyło się znacznie.

Poniżej przytaczamy treść memoriału w obszernym streszczeniu:

W DZIEDZINIE SZKOLNICTWA udzielono co prawda po długoletnim czekaniu zezwolenia na otwarcie Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie i Gimnazjum to dnia 10 listopada 1937 r. zostało otwarte.

Poza tym jednak dotąd jeszcze nie zostało udzielone zezwolenie na budowę Polskiego Liceum Żeńskiego w Raciborzu, Śl. Op. Ponieważ zaś chodzi tu o jedyny wyższy zakład naukowy dla polskiej młodzieży żeńskiej w Rzeszy, rodzice polscy, jak dotąd, tak i nadal są zmuszeni — z powodu odmownego starostwa — wysłać córki swoje do odpowiedniej szkoły w Polsce, jeżeli pragną zapewnić im wyższe wykształcenie w duchu własnej kultury. Tutaj jednak natrafiają znowu na trudności ze strony władz, ponieważ według rozporządzeń wymaganych jest u dzieci w wieku szkolnym zezwolenie ministra Wychowania Rzeszy do uczęszczania do szkół zagranicą, wnioski zaś o zezwolenie załatwiają się ze znaczną zwłoką albo nawet całkowicie odmownie. Dochodzi do tego trudności paszportowe, gdyż paszporty, względnie u dzieci poniżej lat 15 wykazy dziecięce wystawia się tylko na krótki okres czasu, częstokroć nawet tylko na miesiąc, a niemieckie władze konsularne w Polsce odmawiały oddać przedłużenia ważności paszportu.

Nie udzielono również dotąd zezwolenia na budowę polskiej szkoły powszechnej w Wielkiej Dąbrowie w pow. międzyrzeckim.

Nie ma dotąd zezwolenia na powtórne otwarcie polskich szkół powszechnych w powiecie bytowskim na Pomorzu, a mianowicie w Płotowie, Rabacinie i w Ostawnej Dąbrowie.

Nie udzielono jeszcze zezwolenia na przebudowę dla celów stowarzyszenia polskich przed szkółki względnie polskich klas powszechnych w Olsztynie. Lokale w domu przeznaczony na powiększenie polskiego przedszkola, zostały przez miejscowe organy policyjne dla celów mieszkaniowych — obecnie dla rodziny żydowskiej — obojętne aresztom i mimo ponawianych interwencji dotąd nie zostały uwolnione.

W Nowymkrasku, w Szkole na Pograniczu przedszkola polskie zostały urzędowo zamknięte.

Szkolnictwo polskie zwalczane jest dalej przez to, iż rodzice polscy, którzy posyłają dzieci swoje do szkół polskich albo polskich przedszkoli, nie otrzymują żadnych zapomóg dla dzieci, za wyjątkiem nielicznych pojedynczych wypadków. To samo dotyczy także pomocy szkolnej i innego rodzaju wsparcia oraz pracy. Zauważono natomiast, że polscy rodzice wtedy uzyskują wymienione wsparcia, skoro odbiorą dzieci swoje ze szkoły polskiej i oddadzą je do szkoły niemieckiej.

Przenoszenie dzieci do szkoły polskiej zostało nagle w ostatnich czasach ze strony władz utrudnione.

Rodzice polscy, którzy oddali dzieci swoje do Polskiego Gimnazjum, poddawani byli także w ostatnich czasach policyjnym i innym urzędowym przesłuchom, które w ogólności działają na ludność polską zastraszająco i utrudniają jej swobodną działalność w zakresie własnej kultury.

Przyciąganie polskich nauczycieli z Polski podlega przede wszystkim trudnościom natury dewizowo - prawnej. Nauczycielom polskim pochodzącym z Niemiec, w licznych wypadkach zostało odebrane bez rzeczywistych uzasadnień zezwolenie nauczania, tak że regularność nauki szkolnej w szkołach polskich wskutek braku nauczycieli nie jest zapewniona; dochodzi tu, że polski wydział przy Akademii Nauczycielskiej w Bytomiu Śl. Op. zostanie z końcem semestru letniego urzędowo zamknięty, przez co ludność polska w Niemczech zostanie pozbawiona jedynej instytucji kształcenia swego narybku nauczycielskiego na terenie Rzeszy Niemieckiej. Polskim nauczycielom, którzy posiadają obywatelstwo niemieckie i zamieszkali są w Rzeszy Niemieckiej, a wykształcenie otrzymali na polskich Seminarjach Nauczycielskich, odmawia się ostatnio zezwolenia na nauczanie. Z jak wielkimi trudnościami o charakterze miejscowym muszą nauczyciele polscy w działalności swojej walczyć, można wnioskować z takich wypadków, jak np. ten, że nauczycielowi szkoły powszechnej odmawia się w restauracjach podawania potraw.

Dla maturzystów polskich jest wybór i dostęp do uniwersytetów w niektórych miastach częściowo bardzo utrudniony. Ostatnio otrzymują oni także legitymacje studenckie i rezerwy studiów w żółtym kolorze. W ten sposób są postawieni w życiu towarzyskim na tym samym poziomie, co studenci Żydzi, którzy otrzymują legitymacje studenckie i rezerwy studiów w tym samym kolorze. Przez to studenci polscy natrafiają na poważne trudności w życiu codziennym.

W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ

nie daje się zauważyć żadna poprawa położenia ludności polskiej w Niemczech. Udzielono wprawdzie Związkowi Spółdzielni Polskich w Niemczech T. z. z siedzibą w Opolu Śl. Op. prawa rewizyjnego na czas nieograniczony, jednakże to prawo rewizyjne nie posiada ważności w stosunku do Banku Robotników w Bochum (Westfalia), należącego do Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech. Minister Gospodarki odmówił podania powodów odmowy.

W stosunku do polskich banków i polskich spółdzielni rolniczych prowadzi się ze strony niemieckiej, nawet w instytucjach urzędowych, bojkot. Urzędnicy państwowi byli często wzywani do podpisywania przedłożonego oświadczenia, przez które zobowiązywali się do wystąpienia z polskich banków i spółdzielni, wymówienia i wycofania z nich swych wkładów względnie zapłaćenia swych długów, — na co oddano ze strony niemieckiej potrzebne kwoty do dyspozycji — oraz zerwania w ogóle jakichkolwiek kontaktów z polskimi instytucjami i podania dowodów, że tak się stało. W przeciwnym razie grozi im zwolnienie ze służby względnie upośledzenia w służbie.

Bund Deutscher Osten, miejscowe organizacje N. S. D. A. P. oraz urzędnicy miejscowi, jak nauczyciele, burmistrz, żandarmeria itd. wzywają na zebraniach gminnych i przy innego rodzaju zbiorach i okazjach obecnych, ażeby nie kupowali w „Rolnikach”, tylko w niemieckich firmach. Bony, uprawniające do tańszego zakupu sprzętu rolniczego i przedmiotów zapotrzebowania, jak nasiona, zboże, nawozy itp., udziela się często rolnikom z tym zastrzeżeniem, że zakupy mogą być dokonywane tylko w niemieckich firmach. Zakup towarów w polskich spółdzielniach, jak w ogóle utrzymywanie stosunków kupieckich z polskimi instytucjami określa się jako zdradę stanu, aby w ten sposób klientów prędzej i łatwiej móc od tychej odstrążyć.

Urzędowo usiłuje się też możliwie przeszkodzić działalności polskich spółdzielni rolniczych, np. przez odmawianie potrzebnych wedle rozporządzeń do odwiedzania klientów i do handlu legitymacji, przez odmówienie prawa handlu w poszczególnych dziedzinach, jak np. ze zbożem, karmą, węglem itp. Często dozwala się polskim instytucjom handlować tylko pewnymi artykułami lub ogranicza się czas czynności handlowych tylko na kilka dni i godzin w tygodniu.

W DZIEDZINIE PRACY

są członkowie ludności polskiej w Niemczech upośledzeni. Z jednej strony są oni wolni od członkostwa niemieckich organizacji narodowych jak np. Niemieckiego Frontu Pracy, z drugiej jednak strony Polak z trudnością otrzyma pracę, jeżeli nie należy do Niemieckiego Frontu Pracy. W ten sposób członkowie ludności polskiej w Rzeszy są gospodarczo zmuszeni wbrew swemu przekonaniu narodowemu należeć do Niemieckiego Frontu Pracy. Zazwyczaj już regularnymi przedsiębiorstwom głosz, że pracobiorcą w przedsiębiorstwie może być tylko członek Niemieckiego Frontu Pracy. Władze jednak na interwencje oświadczają, że nie leży w ich mocy ingerować w sprawy wewnętrzne przedsiębiorstw. Wynikiem nienależenia do Niemieckiego Frontu

Pracy było wtedy zawsze zwolnienie z pracy; w najlepszym razie następowało przesiedlenie na miejsce mniej dobrze płatne.

W wielu wypadkach wystarcza przyznanie się do narodowości polskiej, aby utracić u niemieckiego pracodawcy pracę. Na podstawie ustawy o ubezpieczeniu granic w wielu wypadkach w ostatnich czasach członkowie ludności polskiej w Niemczech na polecenie prezydenta rejencji zostali bezterminowo zwolnieni, nie otrzymując na nowo pracy. Albo też — na wschodnich terenach — zostali członkowie ludności polskiej w Rzeszy zwolnieni, ażeby otrzymać przydział pracy na zachodzie albo północy Rzeszy, w okolicach czysto niemieckich. Jeżeli pracy tej nie przyjmą, uważa się te za nieuzasadnioną odmowę i wstrzymuje się wsparcia.

Na wielkie trudności napotykają także członkowie ludności polskiej w Niemczech w zakresie miejsc nauki. Kto chodzi do polskiej szkoły, albo nie jest członkiem Hitlerjugend, z trudnością tylko znajdzie miejsce jako uczeń. Istnieją zalecenia że tylko członkowie Hitlerjugend mogą być przyjęci jako uczniowie. Zalecenia te są wydane rzemieślnikom częściowo nawet zupełnie otwarcie na zebraniach rzemieślniczych ze strony Izby Rzemieślniczych albo ze strony Niemieckiego Frontu Pracy.

W ten sposób zdarzyło się, że członek ludności polskiej w Niemczech, który ma warsztat rzemieślniczy, obawiał się przyjąć w naukę własnego syna, który chodził do polskiej szkoły i nie należał do Hitlerjugend.

To samo dotyczy Ustawy o Redaktorach; wpisanie członka ludności polskiej w Rzeszy do listy zawodowej redaktorów odmawia się, mimo że istnieje ustawa przewidująca pozostawanie w warunkach, albo też postawione wnioski załatwia się ze znaczną zwłoką, przez co utrudnia się członkom ludności polskiej w Rzeszy wykonywanie zawodu redaktorskiego. Możliwość wykształcenia polskich redaktorów utrudniona jest z powodu stosowania do ludności polskiej w Niemczech ustawy o redaktorach. Stosowanie §§ 12 i następnych ustawy o redaktorach utrudnia również polskim redaktorom poważnie stawianie w obronie interesów ludności polskiej i doprowadziło nawet już do wymazania z listy zawodowej i do różnego rodzaju dyscyplinarnych postępowań przeciwko polskim redaktorom.

USTAWA O ZAGRODACH DZIEDZICZNYCH RZESZY

jest także jeszcze stosowana — mimo swego czysto narodowo - niemieckiego charakteru — do członków ludności polskiej w Niemczech, z powodu czego powstają dla polskiego stanu chłopskiego trudności i upośledzenia przeróżnego rodzaju. Przepisy ustawy o zagrodach dziedzicznych Rzeszy, stojące w sprzeczności z polskim zwyczajem dziedziczenia, utrudniają w poważnym miarze dotychczasowy, od setek lat trwający rozwój polskiego stanu chłopskiego. Między innymi uniemożliwia się ustępującym spadkobiercom utrzymanie ziemi. Bardzo często są zmuszeni przystąpić do Niemieckiego Frontu Pracy i innych organizacji narodowych, tak że zarówno oni jak i ich rodziny nie rzadko są dla polskiej na rodowości z czasem straceni.

Poza zagrodą dziedziczną członkowi polskiej

ludności w N. jest również niemożliwe uzyskanie ziemi. Odrobne kontrakty, przewłaszczenia, kupna lub dzierżawy, nawet z ojca na syna, w całości nie znajdują potwierdzenia. A to na podstawie rozporządzenia o obrocie ziemią (Grundstückverkehrsbekenntmachung) i ustawy „o zabezpieczeniu granic Rzeszy i odwróceniu” (Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenzen und über Vergeltungsmassnahmen).

Przy przeprowadzaniu przymusowej licytacji odmawia się regularnie członkom mniejszości polskiej w Niemczech pozwolenia na udział w licytowaniu. To samo dotyczy także polskich banków i spółdzielni, tak że jest dla nich wykluczone nie tylko nabycie ziemi, ale w wielu wypadkach następuje także upadek hipotecznych preferencji w stosunku do właściciela gruntu. Tworzenie stanu chłopskiego na nowo zostało ludności polskiej w Niemczech także uniemożliwione.

W ŻYCIU PUBLICZNYM

Zarówno w gminie jak i w innych instytucjach o charakterze publiczno - prawnym, jako też przedstawicielstwach obywatelskich, stanowych, gospodarczych nie bierze ludność polska w Niemczech udziału, ponieważ nie ma ona do nich dostępu z prawem zastępstwa i głosu.

Z powodu używania polskiego języka ojczyzny w stosunkach osobistych, a nawet także w gronie rodziny członkowie ludności polskiej w Rzeszy byli niejednokrotnie narażeni na osobiste upośledzenia ze strony niemieckiej.

W stosunkach z władzami język polski praktycznie nie jest w ogóle dopuszczony, jakkolwiek byłoby to teoretycznie — według ustawodawstwa — możliwe.

W wojsku zostali członkami ludności polskiej w Rzeszy niejednokrotnie rozdzielane do podpisania formularzy, według których, zabrania się im rozmawiania po polsku w czasie posługiwania i brania udziału w czasie urlopu w polskich imprezach.

Przy wpisywaniu imion i nazwisk polskich do aktów stanu cywilnego w polskiej pisowni napotyka się często ze strony władz na bardzo wielkie utrudnienia. Imiona polskie, które posiadają odpowiednik w formie niemieckiej, nie są w ogóle dopuszczane do wpisania w akty stanu cywilnego. W danym wypadku dopuszcza się tylko takie polskie imiona, które w ogóle nie posiadają odpowiednika w niemieckim. Kiedy np. Sąd Okręgowy w Elblągu, opierając się na podkreślanym przez narodowy socjalizm szacunku względem obcej narodowości, dopuścił w jednym wypadku wpisanie polskiego imienia „Jerzy”, prezydent rejencji w Kwidzynie wniósł przeciwko powyższemu orzeczeniu sprzeciw. Na podstawie zaś nowego orzeczenia sądu wpisanie polskiego imienia „Jerzy” zostało uznane za niedopuszczalne a natomiast orzeczoną wpisanie do aktów stanu cywilnego niemieckiej formy „Georg”.

Jak przedtem, tak i nadal polskie nazwy miejscowości zmienia się urzędowo na formy niemieckie, przez co prastare wartości kulturalne Narodu Polskiego, które wyrażają się też w polskich nazwach miejscowości, są niszczone. Polskie modlitwy i napisy na kapliczkach przydrożnych i Bożych Mękach usuwa się

GERMANIZACJA NABOŻEŃSTW

Pewnej polskiej spółdzielni urzędowo zabroniono prowadzenia księgowości — jak to było dotychczas — w języku polskim a zarządko no posługiwanie się w księgowości językiem niemieckim. Zagrożono karami w razie działania wbrew zakazowi.

Polskie nabożeństwa w kościołach usuwa się widomie coraz to liczniej i zastępuje się nabożeństwami w języku niemieckim, jakkolwiek ludność gminy, mówiąca językiem polskim, w porównaniu z ludnością, mówiącą po niemiecku, jest znacznie większa. Osoby prywatne, niemieckie narodo we stowarzyszenia, przede wszystkim Bund Deutscher Osten, a nawet osoby, piastujące urząd, prowadzą w niektórych okolicach systematyczną agitację i działalność przeciwko dalszemu odbywaniu się nabożeństw w języku polskim. przy czym zbiera się przede wszystkim także — celem usunięcia nabożeństw w języku polskim — pod pisy parafian, których skłania się do podpisu przez bezpośredni nacisk lub groźbą upośledzenia albo obietnicą korzyści w dziedzinie gospodarczej.

NAPADY I BRAK OPIEKI POLICYJNEJ

Jednakże nie tylko język, ale także każda inna działalność w dziedzinie narodowej wykorzystuje się niejednokrotnie na szkodę danego członka ludności polskiej w Rzeszy. Zdarzały się wypadki, iż członkowie ludności polskiej w Niemczech z powodu otwartego przyznawania się do narodowości polskiej zostali obrażeni, napadnięci albo sponiewierani. W wypadkach poszczególnych bezpieczeństwo osobiste członka ludności polskiej w Rzeszy było do tego stopnia zagrożone, że musiał on w ciemną noc opuścić dom i gospodarstwo i szukać ochrony i schronienia w innych stronach. Nie zawsze zaznawali oni przy tym ze strony policji potrzebnej ochrony.

BOJKOT GOSPODARCZY

Także i w stosunkach gospodarczych otwarte przyznawanie się do narodowości polskiej w wielu wypadkach brane jest za powód do upośledzenia. Do członków polskiej ludności w Niemczech, posiadających sklepy, stosuje się bojkot przez to, że członkowie organizacji narodowych, miejscowi urzędnicy i inne instytucje miejscowe szczują ludność i wzywają do niekupowania u Polaków; używa się przy tym różnego rodzaju środków nacisku, jak np. utratę pracy, wykluczenie z N. S. D. A. P. i t. d.

Osoby, które przyznają się otwarcie do narodowości polskiej, szczególnie zaś osoby, które zajmują się działalnością w polskim życiu organizacyjnym, które posyłają dzieci do polskich szkół, w domu i w gronie rodzinnym mają po polsku, doznawali niekiedy za to i innych upośledzeń gospodarczych. I tak niejednokrotnie nie tylko odmawiano lub odbierano im pomoc zimową (W. H. W.), zapomóg dla dzieci (Kinderbeihilfe) i inne wsparcia, ale także i w przydziale pracy byli odsuwani. Od bierano koncesje na wyszynk, odmawiano pozwolenia na handel detaliczny i w ten sposób narażano gospodarzy był albo też uniemożliwiano go całkowicie.

ŻYCIE STOWARZYSZEŃ POLSKICH

Podlega ono nadal, jak i przedtem, trudnościom ze strony władz. Władze policyjne żądają często jeszcze wydania wykazów członków, meldowania i zezwolenia na zebrania członkowskie i na inne imprezy towarzyszące, a także dokonują kontroli imprez tych stowarzyszeń same przez wysyłanie urzędników.

Gazety polskie zwalczą się także, zwłaszcza przez wrogą działalność Bund Deutscher Osten, i to przez to, iż abonenci w najprzeróżniejszy sposób są upośledzani.

Nauczyciele żądają od dzieci przynoszenia polskich modlitewników i śpiewników, a to celem zamiany na niemieckie.

Ostatnio Urząd Tajnej Policji Państwowej żąda usunięcia wszystkich obywateli polskich ze stowarzyszeń kulturalnych ludności polskiej w Niemczech i zabrania im działalność w stowarzyszeniach.

Wystawianie polskich sztuk teatralnych podlega pewnym utrudnieniom. Policja odmówiła też już niejednokrotnie zezwolenia na wystawienie polskiego przedstawienia. Jedno z polskich przedstawień, dozwolonych przez władzę, narażone było na przeszkody ze strony niemieckich organizacji narodowych. Sale, które ludność polska w Niemczech posiada, są przez policję zamknięte i przedstawienia i inne imprezy towarzyszące uniemożliwione. Także i innego rodzaju imprezy towarzyszące polskim zostały przy różnych okazjach przez policję zakazane. Noszenie odznak towarzyszy i mundurów organizacyjnych polskich racerzy jest również zabronione.

Przeprowadzeniu wymiany wakacyjnej do Polski przeszkadza się także największymi trudnościami i to szczególnie ze strony Bund Deutscher Osten. Przez sysymatyczne przeciwdziałanie, bądź to ze strony nauczycieli w szkole, bądź to poza szkołą, ze strony pracodawców, członków Bund Deutscher Osten, m. in. usiłuje się ludność polską możliwie powstrzymać od tego, aby dzieciom zezwoliła na branie udziału w wymianie wakacyjnej do Polski.

Na podstawie powyższych wywodów, dotyczących tylko najważniejszych dziedzin, okazuje się, że położenie ludności polskiej w Rzeszy Niemieckiej nie da się uzgodnić z deklaracją Rządu Rzeszy Niemieckiej z dnia 5 listopada 1937 r.

Zwracamy się do Pana Ministra, z prośbą, ażeby zechciał podjąć odpowiednie kroki.

Stanowisko Słowaków

Uroczysty zjazd słowackiego stronnictwa ludowego w Bratysławie, zwołany przez ks. Hlinkę dla uczczenia dwudziestej rocznicy podpisania umowy pittsburskiej, ostatecznie wyjaśnił stanowisko Słowaków.

Manifest, ogłoszony na tym zjeździe stwierdza, że Słowacy chcą żyć w republice czechosłowackiej ze wszystkimi prawami odrębnego narodu, że odrzucają fikcję nieistniejącego jednolitego narodu czechosłowackiego i że wywalczą dla siebie — w ramach republiki czechosłowackiej — autonomię.

To wystąpienie słowackiego stronnictwa ludowego, poparte przez delegację Słowaków amerykańskich, kładzie kres szerzonemu przez różne ośrodki propagandowe legendom, dotyczącym dążeń i postulatów narodu słowackiego. Słowacy przemówili sami i jasno sformułowali swoje stanowisko. Okazało się ono odmienne od tego, co o dążeniach słowackich mówiła propaganda węgierska, usiłując przedstawić ją jako chęć powrotu do korony Św. Stefana, okazało się również inne, niż pragnęła przedstawić to propaganda czeska, sprowadzająca postulaty słowackie do drobnej stosunkowo, kwestii rozstrzeżenia uprawnień językowych i dążeń kulturalnych.

Słowacy opowiedzieli się za pozostaniem w ramach republiki czechosłowackiej, odrzucili jednak ukute w

Pradze pojęcie narodu czechosłowackiego, stając na stanowisku swej odrębności narodowej i żądając dla siebie autonomii terytorialnej.

To stanowisko Słowaków w dużym stopniu przesądza przyszły ustrój republiki. Po zjeździe bratysławskim Praga nie będzie w stanie utrzymać swego dotychczasowego stanowiska i volens nolens będzie musiała pogodzić się z tym, że ewolucja wewnętrzna Czechosłowacji odbywać się będzie w kierunku państwa narodowościowego.

Przywódcy Słowaków nie tylko zmierzają stanowczo do takiego załatwienia sprawy, ale przywiązują, ponadto, dużą wagę do tego, aby nastąpiło ono jak najrychlej.

Zagajając zjazd w Bratysławie, ks. Hlinka mówił, że Słowacy pragną, aby umowa pittsburska zrealizowana została jeszcze przed powrotem delegacji Słowaków amerykańskich do Ameryki; w telegramie zaś, jaki zjazd wysłał do prezydenta Benesa, czytamy, że jak najrychlejsze zrealizowanie umowy pittsburskiej leży w interesie państwa, w przeciwnym bowiem razie republika czechosłowacka nie będzie mogła spełniać swego zadania, jako wspólne państwo Czechów i Słowaków.

Ten pośpiech podyktowany jest zarówno przez okoliczności zewnętrzne,

jak i przez chwiejne stanowisko Pragi, która usiłuje przewiekać układy ze Słowakami i załatwić ich postulaty w ramach opracowanego przez rząd ogólnego statutu o mniejszościach. Stanowisko to wywołuje duże poruszenie wśród Słowaków amerykańskich, których prezes, dr. Hledko, oświadczył ostatnio w rozmowie z przedstawicielem „Slovensky Hlas”, że delegacja nie jest zadowolona z wyników przeprowadzonych dotychczas rozmów z rządem praskim.

Autonomia Słowaczyny pociągnęłaby za sobą duże następstwa. Nie ograniczyłyby się one do zmiany ustroju, a co za tym idzie, charakteru oraz roli międzynarodowej państwa czechosłowackiego. Siegnęłyby one również do stosunków wewnętrznych republiki, wywołując walkę o przegrupowanie sił politycznych w państwie.

W manifestie bratysławskim Słowacy zażądali, aby całe życie społeczne, ustawodawstwo, urzędy, sądownictwo, kierowały się zasadami chrześcijańskimi. Żądanie to godzi w ducha wolnomularstwa, którym prześlągnięta jest republika czechosłowacka od chwili swego powstania.

Dalszym rozwinięciem tego żądania jest zapowiedź nieublaganej walki z „krajowym i zagranicznym bolszewizmem”, oraz z międzynarodowymi wyrotowcami marksistowskimi.

To również wpłynęłoby na dotych-

Stanowcze uchwały walnego zjazdu Zw. Ofic. Rez.

Związek Oficerów Rezerwy nie pójdzie do OZN-u i domaga się usunięcia Żydów z życia publicznego

Lwów, w czerwcu.

Zakończył się po kilkudniowych obradach walny zjazd Związku Oficerów Rezerwy we Lwowie. Przebieg zjazdu, obfitego delegatami wszystkich środowisk, był niezmiernie znajomy, bo nie brakło ze strony urzędowych osobistości (min. Ulrych i woj. lwowski Biłyk) zachęcania i namawiania ku „Ozonowi”, co jednak zjazd przyjął i pokrył grobowym milczeniem.

Gdy w toku obrad sprawa propagandy „Ozonu” wróciła na porządek dzienny, nie znalazła poparcia, lecz została odrzucona w bardzo znamiennej rezolucji, jednomyślnie uchwalonej:

„Związek Oficerów Rez. jako narodowa organizacja ogólnopatriotyczna i ponadpartyjna nie może i nie powinna brać udziału w wystąpieniach politycznych, nie mających charakteru ogólnonarodowego, a będących objawami wzajemnych walk między obozami i partiami, na które dzieli się społeczeństwo polskie, społeczeństwo zrozumiane w sensie zbiorowości — obywateli z wyłączeniem elementów, podlegających wpływowi obcych agentur”.

Ważniejszą jeszcze jest rezolucja w sprawie żydowskiej, uchwalona na wniosek Poznańczyków: Brzmi ona: „Walny zjazd Związku Oficerów Rezerwy R. P. uchwała:

Zważywszy, że jedynym gospodarzem w państwie polskim jest naród polski, — że krótka historia odrodzonej Ojczyzny naszej dała szereg dowodów, iż państwo nasze może iść jedynie na siły własnego narodu, — że szereg wielkich procesów komunistycznych z ostatniego czasu dowiódł jeszcze raz niezbicie, — iż głównym rozsadnikiem w Polsce akcji wywrotowej są Żydzi, —

że zachowanie się żydostwa — w dnach, kiedy aktualną była sprawa litewska, — przekonało musiało ostatecznie, — iż w momentach decydujących, państwo polskie — nie tylko nie będzie mogło iść choćby na lojalność Żydów, ale — przeciwnie — będzie się musiało iść z ich robotą antypaństwową —

że odporność naszego pogranicza zależy od ilości i siły polskich rak pracujących na naszych kresach, —

Zadamy: oparcia całego naszego życia publicznego i prywatnego — o zasady bezwzględnie narodowe i chrześcijańskie,

Jaknajenergiczniejszego zwalczania przez rząd wszelkich prądów, godzących w wiarę i spójność narodu polskiego w szczególności, prądu inspirowanego i kierowanego przez żydo-komunę, zupełnego wyeliminowania z armii — jako czynnika zwierzchniego, — ze szkolnictwa i z wszystkich urzędów — elementów niepolskich, — a przede wszystkim Żydów, —

ustawowej ochrony kultury polskiej przed szkodliwym wpływami żydowskimi, —

ustawowej ochrony Centralnego Okręgu Przemysłowego, — który z natury rzeczy, będzie centralnym okręgiem przemysłu wojennego, — przed gospodarczą inwazją żydowską, —

wykluczenia z Federacji Polskich Związków Obronców Ojczyzny, do której należy także Zw. Oficerów Itcz. — „Związek Żydów Byłych Uczestników Walk o Niepodległość Polski”.

Były usiłowania, aby stępić ostrze zwłaszcza ostatniego punktu rezolucji. Usiłowania te jednak po przemówieniach oficerów zarówno starszego pokolenia, m. in. płk. Arciszewskiego, jak i młodszych, spaliły na panewce. Słusznie podkreślano, że organizacja kombatancka żydowska ma na celu stworzenie fikcji, jakoby ogół Żydów walczył o niepodległość Polski. Taka organizacja jest niepotrzebna i szkodliwa. Poszczególne, nieliczne zresztą jednostki, które po stronie polskiej walczyły, mogą znaleźć się w odnośnych formacjach kombatanckich polskich, na przykład w Związku Legionistów.

Zaznaczyć jeszcze wypada, iż była na zjeździe próba pewnego rodzaju zetyzowania pracy Związku Oficerów Rez. przez stworzenie t. zw. kół środowiskowych przy urzędach, instytucjach itp. Wniosek w tej sprawie upadł całkowicie, a przeciwstawili mu się głównie oficerowie-urzędnicy.

Sumując ogólne wyniki zjazdu można stwierdzić, iż Związek Oficerów Rez. krzepnie w swej sile wewnętrznej i swojej postawie ideowej. Ta ponad 25 tysięcy członków licząca organizacja naszej rezerwowej kadry oficerskiej skupia dzisiaj już więcej, niż

połowę podchorążych i oficerów młodszych, wychowanych w polskiej szkole i w polskiej podchorążówce. Ma ten fakt swoje znaczenie dla kształtowania się oblicza ideowego Związku Oficerów Rezerwy już obecnie, a w przyszłości najbliższej mieć będzie jeszcze większe.

Dnia 29 maja odbyło się w Karczewie od dłuższego już czasu reklamowane poświęcenie sztandaru Stronnictwa Ludowego.

Zebranie publiczne S. N. w Toruniu

Dr. T. Bielecki o celach i dążeniach Stronnictwa Narodowego

Toruń, w czerwcu.

We wtorek odbyło się w Toruniu zgromadzenie publiczne Stronnictwa Narodowego. Po zagajeniu zebrania przez p. prezydenta Antoniego Bolta, wygłosił referat dr. Tadeusz Bielecki, wiceprezes i kierownik wydziału organizacyjnego Zarz. Główn. S. N.

Mówca przedstawił w wielkich rzutach linię generalną wypadków w polityce światowej, rozwoju naszych stosunków wewnętrznych i w końcu szczegółowo zanalizował dążenia Stronnictwa Narodowego. Referent uznaje, że są tylko dwie wielkie siły pozytywne w Polsce: armia jako zbrojne ramie narodu, służąca wypełnieniu dziejowej misji polskiej, oraz

o b o z n a r o d o w y, który acz zwalczany, swe konstruktywne idee zaszczerpia nawet partiom zwalczającym go. Od wszystkich innych organizacji politycznych, działających w Polsce i stojących na gruncie państwowości polskiej, Stronnictwo Narodowe różni się tym, że 1) jest ruchem powszechnym, pokrywa bowiem siecią swych kół dziś cały bez wyjątku teren Rzeczypospolitej; 2) jest obozem wszechstanowym, łącząc wszystkie warstwy społeczne i posiadając dość szeroką podstawę w stanie robotniczym oraz włościańskim; 3) jest obozem walki i liczy już ponad 100 poległych w obronie ideałów narodowych. Dążenia Stron. Narodowego streścił mówca następująco: 1) Walczymy o państwo o ustroju narodowym, z przedstawicielstwem wyłanianym przez ogół Polaków — bez Żydów, którym prawa polityczne odbierzemy. Jest w tym zasadnicza różnica, dzieląca narodowców zarówno od sanacji, jak i od opozycji t. zw. demokratycznej. 2) W dziedzinie społecznej S. N. dąży do tego, by jak największa ilość Polaków miała swe własne, chociaż małe warsztaty pracy. Jak kapitalizm z jednej a marksizm z drugiej strony forsuje proletaryzację mas, tak narodowcy forsują upowszechnianie własności. Nadto zaś robotnicy muszą być wynagradzani sprawiedliwie. Należyta płaca winna być zagwarantowana ustawowo, by odpadły szkodliwe strajki i zatargi między pracodawcami a pracownikami. 3) W dziedzinie gospodarczej S. N. już realizuje unarodowienie gospodarstwa Polski, co jest jednym z kapitalnych zadań naszego narodu.

Referat dr. Bieleckiego był kilkakrotnie przerywany hucznymi oklaskami. Wiceprezes zakończył się odśpiewaniem Hymnu Młodych.

„Wici” — T.U.R. — sztandar hallerczyków

Dziwne zjawisko na obchodzie ludowców w Karczewie

Karczew, w maju.

wego gm. Karczew. Mimo tego na szumnie zapowiadany zjazd, który miał zgromadzić przeszło 4000 uczestników w pochodzie z kościoła przeszły według dokładnych obliczeń 304 osoby, na co składały się delegacje z Mińska Mazow., Sochaczewa, Jeziorny, Kołbieli, a nawet delegacje z Małopolski i jakoby z Poznania (2 osoby). Najmniej chyba uczestników było z gminy Karczew, pomimo że ustawiano gwałtem w trójki spokojną ludność wracającą do wiosek z kościoła. Na tym tle doszło nawet do scysji, gdyż niektórzy siłą się bronili przed a — organizatorów pochodu.

Widzów przykró uderzył fakt, że obok Otwocka, znaleźli się przedstawiciele delegacji skomunizowanego T. U. R. u i Błkitnej Armii gen. Hallera ze swoim sztandarem.

Wkraczający do Karczewa pochód wiciowców został serdecznie przyjęty i żywo oklaskiwany przez Żydów, co najlepiej świadczy, w jakim kierunku idzie polityka wiciowa. Wzdłuż całej trasy pochodu, a szczególnie przed kościołem kolportowane były pisma narodowe i rozrzucone ulotki, które uczestnicy pochodu czytali chętnie mimo zakazu prowadzących, objaśniających, że to ulotki faszystowskie.

Na trasie pochodu wznoszono okrzyki „precz z Żydami”, „precz z komuną!”, na

co usiłowała reagować wiciowa straż porządkowa.

Po przyjeździe do Otwocka Małego odbył się wiec, na który prócz uczestników pochodu przyszła pewna ilość mieszkańców wioski, zwabionych dźwiękami orkiestr i zapowiadaną zabawą taneczną. Na wiecu mówiono wiele, lecz nie poruszono ani słowem pałacej kwestii żydowskiej, tak bardzo obchodzącej przeludnioną wieś polską. Po wiecu natomiast wychowanek uniwersytetu ludowego w Gaci oświadczył obecnym tam narodowcom, że gotów są zginąć w obronie Żydów (czyż w wieczności za oklaski w Karczewie?).

Dla ludności miejscowej uroczystość powyższa była bardzo pouczająca. Ci, co chcą ginąć za Żydów, — mówiono — nie będą walczyli o poprawę doli chłopów polskiego.

W trosce o losy polskiej nauki

Smutne skutki pomysłów Jędrzejewicza

W Krakowie odbył się ostatnio zjazd delegatów zrzeszeń profesorów szkół akademickich ze wszystkich ośrodków akademickich Polski. Zjazd obradował nad szeregiem zagadnień, związanych z życiem naukowym szkół akademickich. Do ważniejszych uchwał należały następujące.

Na podstawie sprawozdań z poszczególnych ośrodków akademickich zjazd stwierdził wybitne pogorszenie się warunków pracy naukowej i wypływający stąd brak dopływu młodych kandydatów, pragnących poświęcić się pracy naukowej, co grozi katastrofalnymi następstwami dla rozwoju twórczości naukowej polskiej, a zatem i kulturze narodowej.

Uznając sprawę pomocy materialnej młodzieży akademickiej za niezmiernie ważny problem, zjazd jednocześnie stwierdza, że obecna forma organizacyjna Tow. Przyjaciół Młodzieży Akademickiej nie jest właściwa i należy dążyć do jak narychlejszej zasadniczej reformy ustrojowej tego towarzystwa.

Domena państwowa w ręce niemieckie?

Na dorocznym walnym zebraniu prezesów i delegatów kółek rolniczych pow. mogińskiego omawiano m. in. sprawę zamierzonej zmiany domeny państwowej w Dąbrowie pod Mogilem, należącej do Dyrekcji Lasów Państwowych na przedsiębiorstwo prywatne drogą sprzedaży w ręce niemieckie, podobno hakatysty.

Zebrani bardzo ostro i zdecydowanie zaprotestowali przeciw temu zamiarowi przedsiębiorstwa państwowego i postanowili w tej sprawie zażądać wyjaśnień od władz państwowych.

Napad socialistów na narodowca

Sprawcy nie zostali aresztowani

W Tarnowie dokonano na wracającego do domu członka S. N. J. Łacinę z Tarnowa zbrodnicy napadu. W pół godziny po północy zaatakowany został kol. Łacina przez dwóch osobników, którzy zadali mu nożami dwie rany ciężkie, powyżej serca i w kark. Jedno z uderzeń naruszyło płuco.

Łacina, znany siłacz i bokser, broniąc się powalił uderzeniem ręki jednego z napastników a drugiego kopnął tak silnie, że leży na ziemi.

Tego ostatniego właśnie napadnięty narodowiec ujął i zaczął wzywać pomocy. Nadbiegło kilkunastu socialistów, ukrytych między straganami, którzy szli nabyć na pomoc, a mimo to jednak jeden z nich, niejaki Wzorek, usiłował kopnąć Łacinę. Nadbiegli również wywiadowca Włoch i dwu narodowców.

Wywiadowca nie pozwolił narodowcom trzymać napastnika, lecz wyprawił ich po łatkę, potrzebną dla rozpoznania osobnika mimo, że stali obok łatan. Korzystając z tej okazji zatrzymany socjalistyczny bandyta zaatakował wywiadowcę i uciekł, a papiery, które mu wypadły podczas szamotaniny, pozbił rał jego współnik i również uciekł.

Ciężko ranny Łacina został przewieziony do szpitala, gdzie poddano go natychmiastowej operacji. Stan jego jest groźny.

Nazwisk napastników nie podajemy ze względu na toczące się śledztwo. Obu napastników rozpoznali narodowcy. Sądzimy, że policja nie puści tego płazem, jak było z napadem na członka S. N. Jasiewiczza, który rozpoznał sprawców, a ci nie byli nawet aresztowani.

Zaznaczyć należy, iż sekretarz socjalistycznych związków zawodowych Sif Eugeniusz odgrażał się p. Łacinie, iż „wcześniej czy później to dostanie”.

Organa śledcze wykazywały dużą gorliwość w ubiegłym roku w listopadzie kiedy nieznani sprawcy postrzelili socjalistę Sita.... Wówczas to, aresztowano nawet kierownika powiatowego S. N. Stan. Mirochnę. Aresztowano wtedy i przetrzymano przez miesiąc w więzieniu również obecnie zranionego Wł. Łacinę.

—o:o:o:—

Dr. Hrabek skazany

za zniewagę na areszt i grzywnę

Lwów w czerwcu

W dniu 31 maja ogłoszony został wyrok Sądu Grodzkiego w sprawie red. Bronisława Laskownickiego przeciw dr. Hrabkowi, o zniewagę. Sprawa ta ciągnęła się przez szereg miesięcy i była parokrotnie odraczana, w tym dwukrotnie ze powodu niejawienia się osk. Dr. Hrabka. Tę sprawę był zarzut, postawiony red. Bronisławowi Laskownickiemu, iż ten wywozi wzgl. łaskę swoje kapitały zagranicą.

Obecnie sprawa została zakończona wyrokiem skazującym dr. Hrabkę za zniewagę na karę 1 miesiąca aresztu z zawieszeniem na 2 lata i 100 zł. grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na 10 dni aresztu. Nadto wyrok po uprawomocnieniu ma być ogłoszony w „Wieku Nowym” na koszt skazanego.

Pomnik ks. St. Stojałowskiego w Międzybrodziu-Porąbce

Nasz korespondent bielski donosi: Dnia 29 maja w Międzybrodziu Bialskim odbyło się zebranie delegatów tamtejszych katolicko-narodowych związków i organizacji, na którym przemawiali: J. Howat, J. Czulak i inni, o zasługach ks. Stanisława Stojałowskiego, pierwszego budziela i organizatora ruchu narodowego, po czym zebrani jednomyślnie postanowili uczcić pamięć ks. Stojałowskiego przez wybudowanie odpowiedniego pomnika w sławnej z zaporą wodną, gminie Międzybrodzie Bialskie. Wyłoniono w tym celu Komitet, na czele którego stanął ks. Jan Banaś z Międzybrodzia.

Ogromne nadużycia

w żydowskiej kasie bezprocentowej

Lublin, w czerwcu.

Jak donosi prasa, wykryto ogromne nadużycia w żydowskiej kasie bezprocentowej w Łęczycy w pow. lubartowski. Sprzeniewierzeń na nieprawdopodobnie wysoką sumę 600.000 zł., miał dokonać zarząd Kasy, którego prezesem i skarbnikiem w jednej osobie był niejaki Chaskiel Goldman.

Wanda Lewicka świadkiem w procesie 7 komunistów Żydów

W czwartek rozpoczął się przed Sądem Okręgowym proces 7 Żydów, oskarżonych o działalność wywrotową. Na ławie oskarżonych zasiadli: 25-letni Jakub Zylberg, 20-letni Jankiel - Berysz Samberg, 27-letni Izrael Lejba Szyfman, 27-letni Chaim Gersel Nissenkern, 32-letni Ichok - Izrael Ainsztajn, 25-letni Jakub Owadia Dreksler oraz 21-letni Kielman - Tobiesz Sztajsel.

Obrona zgłosiła na wstępie rozprawy wniosek o powołanie 10 świadków, m. in. Wandy Lewickiej na okoliczność, iż nie zna ona Nissenkerna, który z nią według aktu oskarżenia miał się komunizować. Sąd wniosek uwzględnił.

Oskarżeni do winy nie przyznają się, twierdząc, że z Kompartią nigdy nie mieli wspólnego nie mieli.

Głównych świadków oskarżenia Okonowskiego, Durakiewicza i Goldsztajna również nie znają.

Nawet osk. Samberg, który w czasie do chodzenia przyznał się do winy i rezał, że w obawie przed aresztowaniem zbiegł przez „zieloną granicę” do Czechosłowacji, gdzie od miejscowych władz komunistycznych otrzymał rozkaz zaciągnięcia się do czerwonej armii hiszpańskiej, obecnie cofa te zeznania

i twierdzi, że do Czechosłowacji wyjechał w poszukiwaniu pracy, a gdy się dowiedział, że władze polskie rozesłały za nim listy gończe, sam udał się na posterunek PP. w Cieszyźnie.

Na pytanie prokuratora, dlaczego w takim razie podpisał w więzieniu deklarację, że wyrzekła się komuny, oskarżony oświadcza, że chciał w ten sposób zadokumentować, że nigdy nie był komunistą.

Zeznania świadka Okonowskiego obciążają poważnie osk. Zylbergą. Okonowski ujawnia z dużą dokładnością rozmaite tajemnice organizacyjne Kompartii w Lublinie, wywołując pytanie obrony, skąd tak dokładnie zna działalność wszystkich oskarżonych. Świadek wyjaśnia, że jakkolwiek zasadniczo niektórych rzeczy nie powinien wiedzieć, to jednak konspiracja wewnętrzna - organizacyjna na terenie KZMP w Lublinie mocno szwankowała i członkowie niższych stopni, często wiedzieli co się działo na wyższych szczeblach.

Ten stan rzeczy stanowił bolączkę władz naczelnych i okręgowych, które przyjeżdżały do Warszawy, wydawały cały szereg instrukcji, mających na celu wewnętrzną „sanację” organizacyjną.

Rozprawa trwa.

Po zwolnieniu z więzienia

rozpoczął Żydzi na nowo przemysł walut

KATOWICE, w czerwcu

Donosiliśmy kilkakrotnie o wielkiej aferze dewizowej banku dewizowego Żyda Naftalego Bessera w Katowicach. Besser został po ujawnieniu afery dewizowej aresztowany wraz z 5 pomocnikami i osadzony w więzieniu. Zwolniono go jednak za kaucją 20.000 zł. po przeprowadzeniu dochodzeń, a wraz z nim innych aresztowanych Żydów.

Besser wykorzystał widocznie zwol-

nienie do dalszego uprawiania przestępczej działalności, bowiem działalność banku Bessera ożyła nagle na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, dokąd bankcnek został przeniesiony z Katowic. Na terenie Zagłębia i w Będzinie przeprowadzono kilka rewizji i przetrzymano podejrzanych kupców oraz fabrykantów. Szczegóły i nazwiska z uwagi na dobro dochodzeń trzymane są chwilowo w tajemnicy.

O mistrzach i uczniach nacjonalizmu polskiego

Spostrzeżenia Niemca o dziejowych przeobrażeniach w Polsce

Mniejszość niemiecka w Polsce nie należy do rzędu najbardziej lojalnych, stanowi natomiast element bardzo skrupulatnie obserwujący rozwój wydarzeń wewnątrz - politycznych w kraju. Często też znajdujemy w prasie mniejszości niemieckiej rozważania na temat tych wydarzeń, nieraz obiektywnie oddające spostrzeżenia, jakich trudno doszukać się w prasie polskiej.

Do rzędu tych rozważań zaliczyć można uwagi, zawarte w bydgoskiej „Deutsche Rundschau in Polen” (nr. 125 z dnia 3-go b.m.) w artykule, zatytułowanym: „Nagminny rozwój polskiego antysemityzmu. Na drodze do ustawowego pozbawienia Żydów praw politycznych”.

Tym ciekawsze są rozważania pisma niemieckiego dla nas narodowców, że organ niemiecki, znany szeroko w Polsce ze swej nieprzyjaźni dla nacjonalizmu polskiego i Stronnictwa Narodowego, podkreśla zdecydowanie pinięstwo S. N. w ruchu odżyczenia Polski.

— „Narodowi demokraci — pisze „Deutsche Rundschau” — mogą być słusnie dumni ze swych sukcesów w polityce wewnętrznej. Istota tych sukcesów polega na tym, że potrafili oni nie tylko wbrew oporowi marksistowskiej lewicy, lecz do ostatniej chwili również wbrew oporowi wszystkich grup obozu pomajowego i wbrew wszystkim partiom i ugrupowaniom dawnej prawicy i centrum — przyswoić bez reszty społeczeństwu polskiemu (z wyjątkiem względności u PPS.) zagadnienie żydowskie jako centralne zagadnienie Polski. To, co endecy dokonali w stosunkowo krótkim okresie czasu pod tym względem w Polsce, jest już dla każdego dostatecznie widoczne i nie wymaga specjalnego podkreślenia.

Dużo łatwiej będzie ocenić dokonaną przemianę, gdy się przez chwilę spojrzysz retrospektywnie, gdy się cierpliwie przewertuje chociażby ostatnie trzy roczniki najważniejszych pism rządowych, przeczyta uważnie ich polemiki z endecją i porówna drwiny, jakimi dawniej darzono endecję właśnie z powodu zagadnienia żydowskiego — z powagą, jaką okazują te same najważniejsze pisma rządowe argumentem endecji, które mówią o zagadnieniu żydowskim, argumentem niedawno wydrwionym, a dziś przyjętym przez tę prasę.

Dzisiejszy obóz rządowy przyswoił sobie nie tylko poszczególne argumenty endecji przeciw Żydom, lecz również zasadniczy pogląd endeków, w myśl którego pierwszym i najważniejszym skutkiem integralnego nacjonalizmu winno być oczyszczenie narodu polskiego, który w państwie polskim winien sprawować nieograniczoną władzę, z wszelkich obcych naleciałości i z wszelkich wpływów narodowo niepolitycznych elementów. W tej zasadniczej sprawie posiadają endecy wszystkie prawa autorstwa i mistrzostwa, gdy wszystkie inne partie i grupy obozu rządowego i opozycji, podnoszące akcje oczyszczającą do swego dogmatu muszą zadowolić się rolą uczniów.

Teza endeckiego nacjonalizmu nie jest rzeczą drobną i nieważną. Stanowi ona to, co dla życia politycznego i dla całej przyszłości Polski posiada największe znaczenie.

Opór przeciw tej zasadzie należy uważać wewnątrz politycznym życiu kraju za zupełnie złamany, z wyjątkiem skrajnej lewicy, która jeszcze się broni. Zasada czystki narodowej przebiła się razem ze skutkami gospodarczymi i kulturalnymi zupełnie i panuje obecnie w myślach i uczuciach ogromnej większości społeczeństwa polskiego. Ujawnia się ona niczym niezwalczona powódź we wszystkich uchwałach zawodowych organizacyj stanu średniego, gdy odbywają one swe zjazdy, wyraża się ona w programach partii prawicowych i centrum, gdy zajmują się one bieżącymi zagadnieniami. Podkreślają ją również nowe małe i drobne grupy młodzieży polskiej, lokujące się pod nowymi szyldami politycznymi.

W dalszym ciągu zastanawia się autor nad pewnymi odcieniami wielkiego prądu narodowego, który przyswojony został narodowi polskiemu przez Stronnictwo Narodowe i stwierdza, że istnieją one raczej w dziedzinie poglądów na rozmiary i stopień akcji odżyczenia. Stwierdza, że Stronnictwo Narodowe stoi na stanowisku czystki rasowej, czemu przeciwstawia się jeszcze „Ozon” i Stronnictwo Pracy, które ze względu na pewne zasłużone osobistości i poważne rodziny nie chcą dostosować się do tego poglądu i wyłączyć Żydów - chrześcijan i przechrztów ze społeczności polskiej. Sprzeciwu nie mają jednak w całości zagadnienia żadnego znaczenia, ponieważ chodzi o ułamkowe ilości inteligencji żydowskiej.

Dalsze uwagi autora wprowadzają nas w dziedzinę walki opinii społeczeństwa z rządem o urzeczywistnienie tych potężnych prądów, nurtujących gwałtownie naród polski.

— „W praktyce — pisze on — wyrwa polskość Żydom w codziennej walce i rozlicznych dziedzinach życia coraz więcej gruntu z pod nóg. Proces dyskryminacji Żydów wyznaniowych i zasymlowanych staje się żywiołowy i wytwarza coraz cięższą sytuację, w których siły narodowe atakują gwałtownie i niebezpiecznie istniejące w Polsce prawa. Umiejętność rządu balansowania między utrzymywaniem siła w szachu tych prądów i zmianą przestarzałych praw nie może trwać dłu-

go i musi wziąć pod uwagę zmianę zasadniczych pojęć prawnych w imię interesu narodowego”.

Opinia pisma niemieckiego — jak już zaznaczyliśmy, nieprzejawiającego się do Stronnictwa Narodowego ze względów zupełnie zrozumiałych — jest niezmiernie pouczającym dokumentem czasu. Niemcy bacznie śledzą rozwój przeobrażeń w Polsce nie dlatego, że im sprzyja, lecz dlatego, że chcą i muszą orientować się w tych wydarzeniach ze względu na własne interesy.

Patrzaj więc na rozwój wydarzeń bystro i wnikliwie, odrzucając prawdę od plew. — Rozważania „Deutsche Rundschau” są zaprzeczeniem rozpowszechnianych od pewnego czasu w Polsce poglądów, że Stronnictwo Narodowe jest „odpoczywającym kąciołem” politycznym, który nie przejawia żadnej żywej działalności. Może autorowi tych poglądów (jeżeli szukają rzeczywistej prawdy) zmieniać swoje zdanie, gdy zaznajomią się z tym, co o pracy Stronnictwa Narodowego mówią Niemcy!

Bajki o „bezczynności” naszej, fabrykowane i szerzone świadomie dla pewnych celów, wywołują — oczywiście wśród polskich narodowców — uśmiech politowania. Ale widocznie komuś te bajki są potrzebne, kiedy się je puszcza w świat z taką wielką gorliwością.

Strajk robotników — narodowców w Skorkowie

Pełnomocnik żydowskiego przemysłowca zapowiada, że złamie strajk przy pomocy socjalistów

(Od własnego korespondenta)

Dnia 27 maja w zakładach przemysłowych w Skorkowie, pow. jedrzejowskiego, będących własnością Żydów Goldfarba i Wajnszoka, wybuchł strajk okupacyjny robotników, zorganizowanych w zw. zaw. górników „Praca Polska”. Przyczyną strajku były fatalne warunki pracy i głodowe zarobki robotników.

Przemysłowcy żydowski wybudowali w ubogiej, małej ośrodku, zdala od centrów miejskich zakłady wapienne, łącząc najwidoczniej na to, że będą mogli wyzyskiwać robotnika. I tak było dotychczas. W porównaniu z zarobkami w innych zakładach wapiennych podkieleckich, zarobki w Skorkowie były conajmniej o połowę niższe, a warunki pracy fatalne. Robotnicy pracowali przy piecach bez okularów i rękawic, często nie byli ubezpieczeni.

Gdy robotnicy zorganizowali się w zw. zaw. „Praca Polska”, pracodawcy żydowski nie przyjęli do pracy członków zarządu związku, choć ci w poprzednim sezonie już w fabryce pracowali. Na ich miejsce przyjęto nowych, dotychczas nie pracujących. Starano się rozbić narodowy związek przy pomocy sprowadzonych agitatorów socjalistycznych (Bol. Sliwiński).

Robotnicy zażądali wreszcie podwyżki i przyjęcia do pracy członków zarządu „Praca Polska”. Przemysłowcy odmówili. Wobec tego na odbytej w fabryce „masówce” robotnicy w

liczbie około 200 postanowili jednogłośnie ogłosić strajk okupacyjny. Przedtem delegacja „Pr. Pol.” przedłożyła inspektorowi pracy w Kielcach projekt umowy zbiorowej i prosiła o interwencję. Inspektorat wezwał prze myśłowców żydowskich na konferencję, a ci przywieźli z sobą siedmiu robotników - socjalistów (tytu jest tylko w Skorkowie), mieszkających w domu fabrycznym i cieszących się szczególnymi względami zarządu fabryki. Socjaliści ci przyjechali świadczyć o interwencji, że im się dobrze powodzi. Przemysłowcy żydowski nie zgodzili się na konferencję na żadne podwyżki i konferencję zerwali. Żyd Wajnszok miał nawet odwagę oświadczyć wobec delegacji „Pr. Pol.”, że „jeżeli robotnikom ze Skorkowa nie podoba się pracować u nas, to mogą szukać pracy gdzie indziej, świat jest szeroki” (sic!). Pełnomocnik zaś żydowski przemysłowców p. Chmielewski (Polak!), powiedział jednemu z członków delegacji, że jeżeli strajkujący robotnicy nie przetrwają strajku, to postara się strajk złamać przy pomocy sprowadzonych do Skorkowa robotników - socjalistów z Kielc!!!

Strajk trwa nadal. Robotnicy okupują fabrykę. Komitet strajkowy czuwa nad spokojem i sprężystym przebiegiem strajku. Nastroj wśród strajkujących jest mocny, śpiewają „Hymn Młodych” i są zdecydowani prowa-

Umowa zbiorowa w Łodzi

Za przykładem „Pracy Polskiej” wszystkie związki zawodowe postanowiły przedłużyć układ

We wtorek minął termin wypowiedzenia umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym, zawartej na podstawie orzeczenia komisji rozjemczej w dniach 2 i 3 sierpnia 1937 roku. Jeszcze przed kilku tygodniami ze strony związków klasowego była poruszana ewentualność wypowiedzenia wspomnianej umowy zbiorowej i czyniono przygotowania do ewentualnego strajku, którym miano poprzeć za-

nia wprowadzenia 40-to godzinnego tygodnia pracy.

Przed kilku zaledwie dniami związki klasowe zmieniły zdanie i na odbytej konferencji wraz z związkami sanacyjnymi i chadeckimi, przedstawiciel związków klasowych wypowiedział się za przedłużeniem obowiązującej umowy zbiorowej. Związki sanacyjne i chadeckie idące w ogonie związków klasowych układu. Wielki i średni przemysł również wypowiedział się za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy. Tak, że zawarty w sierpniu 1937 r. układ zbiorowy przedłuża się automatycznie na następny rok.

Za wypowiedzeniem umowy wypowiedział się jedynie stowarzyszenie żydowskich fabrykantów zarobkowych zmierzając do obniżenia zasadniczych stawek

Cała sprawa z wypowiedzeniem umowy jest dowodem samodzielnego stanowiska Z. J. „Praca Polska”, który to związek, już w dniu 1 maja, a więc jeszcze w okresie, kiedy związki klasowe były zdecydowane umowę wypowiedzieć, zajął stanowisko za przedłużeniem układu na rok następny. Słusznie też można powiedzieć, że konferencja związków klasowych postanowiła to, co „Praca Polska” już przed miesiącem uchwałała.

Rzeczpospolita -- czy Hitler?

Sen. Wiesner o narodowym socjalizmie Trzeciej Rzeszy

Poznań, w czerwcu.

W Bolechowicach odbyło się zebranie niemieckiej organizacji narodowo-socjalistycznej Jungdeutsche Partei, której kierownikiem krajowym (Landesleiter) jest senator Wiesner.

Na zebraniu tym wygłosił m. in. przemówienie właśnie sen. Wiesner, posilkując się dla wytworzenia nastroju bardzo znamienym zwrotem.

Oto zwracając się ze słowami krytyki przeciw innym niemieckim narodowo - socjalistycznym ugrupowaniom w Polsce, głównie przeciw Deutsche Vereinigung, powiedział sen. Wiesner m. in.:

„...Nam wolno uznawać tylko jeden narodowy socjalizm — a tym jest narodowy socjalizm Adolfa Hitlera”. (Wir dürfen nur eine Nationalsozialismus kennen, und das ist der Adolf Hitlers).

Według relacji prasy niemieckiej, nagrodzili zebrani te słowa aplauzem, w czym jedno z pism niemieckich dopatruje się pragnienia w narodzie (oczywiście niemieckim) „silnego, czystego i bezkompromisowego narodowego socjalizmu”.

Sen. Wiesner zdaje się nie rozumieć dylematu, jaki głoszący przez siebie hasłami stwarza dla opinii polskiej. Sen. Wiesner jest senatorem Rzeczypospolitej Polskiej (mianowany został przez P. Prezydenta R. P.) składał ślubowanie na wierność państwu polskiemu, a jako nominat Głowy Państwa, obdarzony szczególnym zaufaniem, stwarza sytuację bardzo dwuznaczną, bo nie wiadomo, które skłonności w nim przeważają, czy do ustroju Polski, czy do narodowego socjalizmu Hitlera, a tym samym i samego Führera.

W dodatku sen. Wiesner głosi swe hasła publicznie, rzucając je między mniejszość niemiecką w Polsce, a więc nakłania obywateli polskich do uznawania obcego Polsce i ustrojowi polskiemu światopoglądu, który wcale nie jest tak przyjaźni, lub chociażby neutralnie, usposobiony dla narodu polskiego — jak go pragnie upiększyć senator Wiesner.

Senator Wiesner musi się zdecydować: Rzeczpospolita — czy Hitler.

Drukarnia komunistyczna na wsi

Niezwykłe odkrycie urzędnika skarbowego

We wsi Dorosin w pow. łuckim ukraińiec Harasym Sliwa notorycznie nie pla-

cił podatków. Do niego to udali się dnia 19 lutego b. r. sekwestrator Edward Bilow z Berezopolu, pow. łuckiego i sołtys wsi Dorosin, celem zajęcia ruchomości. Wszedłszy do mieszkania Sliwy, natknęli się na dwóch mężczyzn, którzy im pod grozą rewolwerów kazali podnieść ręce do góry i odwrócić się twarzą do ściany. Obydwaj stwierdzili, że w mieszkaniu znajduje się zakonspirowana drukarnia komunistyczna, w której kilkanaście osób biło ulotki o treści antypaństwowej.

Wyrotowcy przetrzymali steroryzowanych urzędników przez całą noc w mieszkaniu, a nad ranem wywieźli wydrukowany materiał i maszynę drukarską furmankami.

Bilow i sołtys Czabańczuk po zwolnieniu ich powiadomili o wszystkim policję. Harasyma Sliwę i dwóch jego synów pociągnięto do odpowiedzialności. Dwaj komuniści o pseudonimach „Haryton” i „Siano” zdołali zbiec.

Sąd Okręgowy w Łucku skazał Harasyma Sliwę na 3 lata więzienia, syna jego, Mikołaja, na 2 lata, drugiego, 18-letniego syna, Leona, na umieszczenie w domu poprawczym, przyczem zawieszono mu karę i oddano pod dozór matki.

Imponująca uroczystość w Przedborzu

Poświęcenie proporc S. N. Kola Policzko

W niedzielę, dn. 29 maja w Przedborzu odbyła się imponująca uroczystość poświęcenia proporc koła S. N. Policzko. Na uroczystość przybyli licznie narodowcy z powiatów koneckiego, radomskiego, włoszczowskiego i piotrkowskiego z 16-tu sztandarami i proporcami.

Przedbórz leży na pograniczu wymienionych powiatów.

Po uformowaniu pochodu przy dźwiękach orkiestry wyruszone do kościoła parafialnego na uroczyste nabożeństwo. W pochodzie oprócz pocztów sztandarowych licznych kompanii mężczyzn i kobiet oraz kompanii na rowerach szli członkowie zarządu powiatowego z kol. prezesem Stanisławem Froelichem na czele, kol. kol. Dziżyński — delegat Zarządu Głównego S. N. Dalsze przemówienia wygłosili kol. kol. mgr. A. Kularski z Przedborza, Miecz. Brzuchan z Końskich i Miszczak z Gorzkowic. Przemówienia prelegentów były gorąco oklaskiwane przez zgromadzonych. Na zakończenie orkiestra odegrała hymn narodowy oraz odpiewano w podniosłym nastroju Hymn Młodych.

Jeszcze raz przemarszerowały kompanie narodowych ulicami Przedborza udając się na plac zbiórki, gdzie uroczystość została zakończona. Podczas przemarszu raz po raz padały okrzyki na cześć Stronnictwa Narodowego, przeciw żydo - komunie.

Niedzielną uroczystość w Przedborzu zrobiła potężne wrażenie nawet na przeciwnikach Obozu Narodowego.

Br.

Niezwykły wybryk na sali sądowej

Niemiec obraża Sąd w chwili odczytywania wyroku

Przed Sądem Okręgowym stanął Niemiec Brunon Beck, zamieszkały w Strzelcach Górnych pod Bydgoszczą, oskarżony o obrazę narodu polskiego. Beck skazywany został na 10 miesięcy bezwzględnej aresztu, zwłaszcza, że już był dwukrotnie skazany za takie same przestępstwo.

Beck zachowywał się podczas przewodu sądowego wyzywająco. W czasie odczytywania sentencji wyroku, pozwolił sobie na niebawmy wybryk, mianowicie natchnął na głowę ostentacyjnie kapelusz,

demonstrując w ten sposób swoje niezadowolenie. Sąd wezwał butnego Niemca do zdjęcia kapelusza i dokończył odczytanie wyroku. Niemca doraźnie za ten nietakt w stosunku do sądu skazano na 100 zł grzywny. Nakazano poza tym aresztowanie Niemca i odprowadzenie go do więzienia.

Wkrótce odbędzie się jeszcze jeden proces przeciwko Beckowi, oskarżonemu po raz czwarty o znieważenie narodu polskiego.

Mobilizacja Niemców w Polsce

P. J. Winiwicz, były korespondent „Gazety Polskiej” z Poznania, zamieszcza interesujący artykuł o mobilizacji Niemców w Polsce w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”. Wyjmuje z artykułu tego ustęp dotyczący, t. zw. niemieckiego „Kulturtrageru”.

„Świeżo zaczęto tym myśłem służyć czasopisma „Der Deutsche in Osten”, wydawane w drukarni organu partii hitlerowskiej w Gdańsku. Już pierwszy, marcowy numer zawiera kłamliwą relację z podróży do Polsce jednego z współpracowników czasopisma. Myślą przewodnią jest takie układanie

treści tego reportażu, że wszędzie tam, gdzie w Polsce jest porządek i jakaś kultura, tam na pewno są Niemcy — tam na pewno działa wpływ życia mniejszości niemieckiej.

To jest kanwa myślowa, która mniejszości niemieckiej w Polsce każe dziś działać głównie w woj. centralnych, na Wołyniu i w koloniach niemieckich Małopolski. Tam kieruje się dziś najwięcej wszystkich organizacyjnych „młodych” i „starzych”, stamtąd sprowadza się do Wielkopolski, czy na Pomorze chórów niemieckie aktorów, zięczki i prelegentów, aby mniejszości niemieckiej na zachodzie Polski umożliwić „ogrom zasięgu niemieckiego” na terenach Rzeczypospolitej”.

O czym radzą ojcowie miasta Krakowa

(Od własnego korespondenta).

Kraków, w czerwcu.

Rzadko zbierają się na narady ojcowie podwawelskiego grodu. Ich obrady nie pasjonują mieszkańców miasta. Z góry można bowiem przewidzieć, że sprawy interesujące mieszkańców znajdują się na tajnym posiedzeniu, jawne zaś obrady poświęcone będą w głównej mierze zaciąganiu nowych pożyczek, temu stalemu punktowi obrad, każdego bodaj posiedzenia rady m. Krakowa.

Tak też wyglądało i ostatnie posiedzenie odbyte w dniu 1 czerwca. Zanim jednak zaczęto mówić o pożyczkach, zabrał głos radny Win. Ogrodziński (Stron. Narodowe) interpelując zarząd miejski względnie klub większości dlaczego dopuszcza do naruszania spoczynku niedzielnego przez niedzielne urzędowanie w magistracie i załatwianie takich bynajmniej jakimś pośpiechem niedyktowanych spraw jak zwytywanie posiedzenia i rozsyłanie zawiadomień w niedzielę.

Na swą interpelację r. Ogrodziński otrzymał czysto formalną odpowiedź przy zupełnej obojętności dla tej sprawy klubu większości, w którym zasiadają aż trzech księży. Fakt urzędowania w magistracie w niedzielę dla zwołania posiedzenia rady miejskiej na środę tłumaczono jednak w kularach rady tym, że prezydent miasta szanuje uczucia religijne mniejszości narodowej zasiadającej w radzie i dbając o jej konieczności dwudniowego posiedzenia, zwoływać je na środę musiał już w niedzielę, aby w wypadku dwudniowych obrad nie przypadły one na wieczór piątkowy...

Wnioski o zaciągnięcie pożyczek przez miasto na sumę ponad 1 milion złotych uchwalono wedle propozycji zarządu miejskiego.

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniami z wykonania budżetu miejskiego i gospodarki przedsiębiorstw miejskich. Tu zainteresowanie obradami znacznie wzrosło, zwłaszcza, gdy jeden z radnych socjalistycznych oświadczył, że chce poruszyć sprawę prezesa rady nadzorczej Miejskiej Kolei Elektrycznej, wiceprezydenta dr. Radzyńskiego w szczególności sprawy jego wyjazdów i ich celowości.

Publiczności ani prasa nie dowiedziała się jednak nic bliższego o „wyjazdach” p. Radzyńskiego, gdyż przewodniczący poparty przez większość zarządził — tajne posiedzenie i salę opróżniono. Przebieg tajnego posiedzenia dojdzie jednak przypuszczalnie do wiadomości publicznej, gdyż klub socjalistyczny niezadowolony z uchwały w tajnej części obrad zapadłych, opuścił salę i zapowiedział niedotrzymanie tajemnicy obrad. Sama zaś sprawa „wyjazdów” p. Radzyńskiego została ponoć złożona w ręce

prezydenta miasta p. Mieczysława Kaplickiego, który może z nią podobno trafić aż do Rady Ministrów. Czy trafi? Złośliwi twierdzą, że tak i dodają, że socjaliści oddali swoją taktykę dużą personalną przysługę p. Kaplickiemu.

Nie ogłaszając zakończenia tajnego posiedzenia, przy pustej łoży prasowej i bez publiczności, rozpoczęto omawiać sprawozdanie spółki „Caro”. O tym, że ta część obrad była jawna, dowiedzieli się radni po wyczerpaniu sprawy.

Sprawa osławionego już „Caro” (ostatnio zmieniono nazwę spółki na „Krakowska Kasa Targowa”), która jest już od kilku lat przedmiotem publicznej dyskusji w mieście i w... sali sądowej, nie może się doczekać publicznego omówienia na radzie miejskiej. Zawsze skandaliczna gospodarka w tym przedsiębiorstwie i popełniane w nim nadużycia omawiane są na tajnych posiedzeniach. Gospodarka w „Carze” przyniosła Krakowowi milionowe straty, była przedmiotem rozprawy sądowej przeciw zawiadowcom, których w końcu uwolniono. Do tej pory nie „znaleziono” jeszcze winnych nadużyć (słowo to pada na każdym tajnym posiedzeniu, poświęconym tej sprawie) choć na procesie wymieniano wysokich dy-

gnitarzy miejskich, oczywiście sanacyjnych, którzy „wszyscy brali”, jak się jeden z nich sam wyraził.

Nie można powiedzieć, by rada nie okazała zainteresowania dla sprawy „Caro”. Owszem, w roku 1934 wybrano nawet komisję dla zbadania gospodarki w tej spółce. Komisja miała badania w trzy miesiące ukończyć. Ukończyła je zaś w... trzy lata.

Prawie milion złotych strat poniosło miasto a winnych jak niema tak niema. Przy omawianiu sprawozdania tej spółki, radny Ogrodziński domagał się zlikwidowania tego kompromitującego miasto przedsiębiorstwa, które nikomu — poza dyrektorem żydem p. Leopoldem Spirą — pożytku nie przynosi.

W obronie „Caro” wystąpili przedstawiciele większości sanacyjnej i żydów (p. Skotnicki i p. Schiff). Uważają, że wszystko jest w porządku...

Wtajemniczeni zaś twierdzą, że też jest wszystko w porządku, jeżeli chrześcijanin narodowości żydowskiej popiera Polaka wyznania mojżeszowego, bo obu ich t.j. brata Maurycego fałsz Mieczysława i brata Leopolda łączą poza wspólnym pochodzeniem jeszcze inne równie silne związki...

(j.)

Imponujący rozwój S. N. w Poznaniu

W ciągu 2 miesięcy poświęcono 7 proporców S. N.

Poznań, w czerwcu.

Faktem, nie ulegającym żadnej wątpliwości jest, że ruch narodowy krzepnie w Poznaniu z dnia na dzień. Widać to nie tylko w liczebności szeregów Stron. Narodowego, ale i w ich karnej, zdyscyplinowanej, prawdziwie żołnierskiej postawie. Imponujący zaiste jest widok długich kolumn umundurowanych członków S.N. kroczących co tydzień prawie pod swymi znakami bojowymi — proporcami S. N.

A jest tych proporców w Poznaniu coraz więcej. Rozmach organizacyjny S. N. oraz ambicja poszczególnych kół sprawiły, że nie ma prawie tygodnia, aby nowa dzielnica miasta nie obchodziła uroczystości poświęcenia własnego proporca. Dość wspomnieć, że w ciągu ostatnich 2 miesięcy dokonano 7 poznańskich kół S. N. poświęcenia swych proporców.

Szczególnie uroczystości obchodziło tę chwilę jedno z najstarszych i najżywotniejszych kół Stronnictwa Narodowego w Poznaniu — na Starym Mieście. Uroczystość, która odbyła się w ubiegłą niedzielę, rozpoczęła się zbiórka i wymarszem na Mszę św. Odprawiona ona została w katedrze

poznańskiej, w słynnej Złotej Kaplicy, w której znajduje się grobowiec Bolesława Chrobrego. W czasie Mszy św. nowy proporzec S. N., na którym widnieje z jednej strony miecz Chrobrego, a z drugiej Matka Boska Częstochowska, został uroczysto poświęcony.

Na okolicznościowej akademii S. N., urządzonej w tymże samym dniu zgromadziło się przeszło 600 osób z władzami organizacyjnymi S. N. na czele. Akademii zagał — po odśpiewaniu „Pieśni Bojowej” — kierownik koła S. N., kol. M. Skrzypczak. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Zarządu Głównego S. N. dr. T. Wróbel, który też — po odebraniu przyrzeczenia — wręczył proporzec chorążemu. Z kolei mgr. Wardejn wygłosił treściwy referat polityczny, gorąco oklaskiwany przez zebranych. Akademia urozmaicona była deklamacjami oraz występami chóru. Zakończył ją „Hymn Młodych”.

Obrazy antyreligijne w lokalu niezależnych socjalistów

Wilno, w czerwcu.

Niedawno donosiłszy o aresztowaniu b. współoskarżonego w procesie dr. H. Dembińskiego, b. działacza Zw. Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej studenta Józefa Schusa.

Schusa aresztowano w związku z dochodzeniem prowadzonym przeciwko ZNMS-owi o przechowywanie w lokalu tej organizacji obrazów antyreligijnych, propagujących bezbożnictwo.

Bodaj na zarybek

Odbył się niedawno w stolicy walny zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich. Wiadomo, że do Związku tego przyjmowani są Żydzi, dlatego też nie odgrywa on większej roli w życiu polskim.

Komunikują nam: Zarząd główny Związku Zawodowego Literatów Polskich, wybrany na walnym zjeździe w Warszawie, ukonstytuował się jak następuje: prezes — Ferdynand Goetel, wiceprezesi: Maria Dąbrowska i Ostap Ortwin, sekretarz generalny — Edward Kozikowski, skarbnik — Julian Wołoszynowski.

Oczywiście — nie obyło się bez Żyda. Bodaj jeden — ale musi być w zarządzie głównym Zw. Literatów... Polskich — pan Katzenellenbogen, czyli Ostap Ortwin, pocziwy adwokat lwowski, zajmujący się krytyką.

Trochę o Żydach krakowskich trochę o Magistracie krakowskim

Dnia 31 maja 1938 r. Żydzi krakowscy zdobyli się na decyzję dużej dla nich doniosłości; stworzyli Reprezentację Zjednoczonego Żydostwa m. Krakowa. Doszło do dobrowolnej zgody wszystkich odłamów żydostwa.

Do zjednoczenia żydostwa zgłosili akces: zarząd gminy wyznaniowej izrael, kraj. organizacja syjonistów Mizrahi, Aguda, Hitachduth, Poalej-Syon, Stronnictwo Państwa Żydowskiego, organizacje kobiet „Wizo”, a poza tym Stowarzyszenie Kupców, Związek Stowarzyszeń Kupieckich Zachodni. Małopolski i Śląska, Stow. Rękodzielników, Stow. drobnych kupców, związek drzewny itp.

Na czele tej akcji stanął znany działacz syjonistyczny, dr. Schwarzbart.

Celem Reprezentacji Zjednoczonego Żydostwa m. Krakowa jest reprezentacja całego żydostwa, zogniskowanie akcji społecznej, gospodarczej samopomocy i obrona społeczeństwa żydowskiego. Dr. Schwarzbart stwierdził, że dojrzałość polityczna Żydów krakowskich ma znaczenie ogólnie — obywatelskie dla Żydów całej Polski. Akcja Żydów krakowskich będzie miała decydujący wpływ na żydostwo Małopolski Zachodniej i Śląska, a w dalszym ciągu i na żydostwo całej Polski. Musi dojść do poddania się wszystkich Żydów wspólnej dla wszystkich, jednej komendzie. Żydzi liczą na żywoły demokratyczne polskie.

W ten sposób Kraków wysuwa się ponownie na front w walce Żydów o utrzymanie swoich wpływów w Polsce.

Na Ratuszu Krakowskim czuć już powiewy nadchodzącej burzy wyborczej. Nadchodząca sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu, rozstrzygnie walkę o podstawy ordynacji wyborczej, a jesień przyniesie wygaśnięcie mandatów starej Rady i rozpisanie wyborów do nowej. Grunt do tej walki wyborczej przygotowują już starannie Żydzi, socjaliści i sanacja.

Żydzi zjednoczyli się we wspólnej jednolitej Reprezentacji Żydostwa m. Krakowa, do wyborów są więc już gotowi.

Socjaliści, pozbawieni, chyba tylko pozornie, głosów żydowskich (decyzja zależy przecież od ordynacji wyborczej, okręgów, na jakie miasto be-

dzie podzielone itd.), tym energiczniej przygotowują sobie materiał agitacyjny. Pod ich ostrzałem znalazł się krakowski zarząd Funduszu Pracy (inż. Krzyżak), jako ten, który powinien dać pieniądze i zatrudnić bezrobotnych. Wobec obecnych władców miasta socjaliści stosują taktykę: dzieli i — chwytaj kasztany z ognia. Wykazują więc liczne niedomagania i nadużycia w gospodarce miejskich przedsiębiorstw, atakują obu wiceprezydentów i niektórych radnych starszej sanacyjnej rodziny, a oszczędzają prez. Kaplickiego, dyrektora tramwajów itd.

Niedawno Rada m. Krakowa na tajnym posiedzeniu „prała brudy” kasy targowej Caro, której straty sięgają blisko dwu milionów zł. Specjalna komisja ma ocenić, czy i których działaczy samorządowych należy oddać na obserwację prokuratorowi. Rada m. na posiedzeniu tajnym w dniu 1 czerwca br. zajęła się dla odmiany gospodarką prezesa Spółki Tramwajowej, wiceprezydenta miasta Radzyńskiego i uchwaliła oddać sprawę na drogę dyscyplinarną. Socjaliści szli dalej w swoich wnioskach. Równocześnie z lekka zaczęto o gospodarkę w kamieniołomach, dyskusji tej jednak nie wyczerpano.

Jakżeż to wdzięczny materiał na okres wyborczy...

Prez. Kaplicki przedkłada Radzie raz po raz plany i projekty wielkich inwestycji (na 84 mil. zł.), dowodzi, że on dopiero szczęśliwie przełamał okres deficytów, uporządkował gospodarkę miejską, że ma plan. On i jego najbliżsi uratowali miasto od katastrofy. Taktyka ta ma ratować osobistą sytuację prez. Kaplickiego. Utonąć za to mają poprzedni prezydenci i komisarze miasta, jak Rolle, Ostrowski, Belina-Prażmowski, oraz ich najbliżsi pomocnicy, Klimecki, Radzyński, Wielgus, Kwieciński, Hardt itp. A przecież wszyscy oni należą do tej samej rodziny sanacyjnej.

Taktyka sanacji nie robi wrażenia harmonii i zgody w rodzinie.

Obóz narodowy, stojąc zdala od rozgrywek partyjnych i osobistych na Ratuszu, wyleży wszystkie siły, aby przekreślić rachuby Żydów, jak socjalistów i sanatorów.

M. N.

:o:O:~

Jeszcze o wyborach w Luboniu

Poznań, w czerwcu.

Szereg pism podało za agencją telegraficzną „Express” — niezgodne z prawdą wyniki wyborów do rady gromadzkiej w Luboniu, jakie odbyły się tam w dniu 28 maja rb.

Ponieważ informacje te umniejszały w znacznym stopniu sukcesy, osiągnięte przez Stronnictwo Narodowe podajemy raz jeszcze wyniki rzeczywiste. Lista Stronnictwa Narodowego uzyskała ogółem 16 mandatów (a nie 8, jak podawała A.T.E.), — listy zaś poła Mroza i P.P.S. po 4 mandaty.

W uzupełnieniu suchych liczb warto dodać, że frekwencja głosujących była niska, nie dochodząc nawet 50 procent uprawnionych do głosowania. Spowodowane to było niedociągnięciami technicznymi. Głosowanie obliczone było tylko na 4 godziny — manipulacje zaś przy odbieraniu kar -

tek wyborczych trwały w poszczególnych wypadkach po kilka i kilka nacięć minut. Osoby, które nie mogły docisnąć się w porę do lokalu wyborczego, nie mogły głosować w ogóle.

Mimo tych wszystkich trudności lista S. N. uzyskała olbrzymi sukces, zdobywając dwie trzecie wszystkich mandatów.

Lubon jest — jak wiadomo — miejscowością fabryczną, w której do niedawna panowali niepodzielnie — dzięki terrorowi politycznemu — skomunizowani socjaliści. Sytuacja zmieniła się radykalnie po mordzie, popełnionym przez komunistę Nowaka na osobie śp. ks. prob. Streicha.

Dziś Lubon jest silnym i zorganizowanym ośrodkiem ruchu narodowego.

(j. pat.)

Trzej studenci Polacy oskarżeni o działalność komunistyczną

Lublin, w czerwcu.

lubelskiego „Robotnika” i działat w PPS, łącznie zresztą z drugim oskarżonym, Jankowskim, również działaczem Z. P. M. D.

Wudel, z urodzenia Lublanianin, często przebywał w Lublinie, będąc łącznikiem między warszawskimi organizacjami i władzami komunistycznymi a komuną lubelską.

Toczący się tu od kilku dni proces 7 Żydów komunistów, w którym zeznawali bohaterowie wielkiego procesu Wandy Lewickiej, m. in. ona sama, został odroczony do dnia 15-go b. m.

Proporzec S. N. w Bełchatowie

Wzbroniony pochód — Silna koncentracja policji — 2000 uczestników zgromadzenia S. N.

Bełchatów, w maju.

W dniu 29-ym b. m. odbyła się tu uroczystość poświęcenia proporca miejscowej placówki S. N. Od wczesnego rana przybywały do Bełchatowa poczty sztandarowe i oddziały delegowane okolicznych placówek S. N., nieraz po odbyciu kilkudziesięciokilometrowego marszu jak z Piotrkowa, Kleszczowa, Łękińska, Szczercowa, Kamińska i innych miejscowości.

O godz. 11-ej oddziały S. N. uformowały się do pochodu, by ruszyć do kościoła, gdzie odbyć miało się poświęcenie proporca. Wówczas wystąpili reprezentanci urzędu starostwa i kierownik burmistrz Bełchatowa Müller, odwiedzając, że na pochód nie pozwalają, zabraniając nawet przejść trójkami po chodniku z rozwiniętymi proporcami i sztandarami. Wobec tego udało się 600-osobowa kolumna pochodowa S. N. grupami do kościoła na nabożeństwo.

Po nabożeństwie odbyło się na jednym z wielkich podwórz zgromadzenie publiczne z udziałem 2.000 osób. Zebranie zagał inspektor kol. Marian Piekarski —

wicepr. zarz. pow. S. N. w Piotrkowie, witając przybyłe delegacje.

Przemówienia wygłosili kol.kol.: Antoni Czernik z Łodzi, Jan Bańcerek z Radomska i Zbigniew Gamp z Piotrkowa. Po burzliwym nagrodzeniu mówców oklaskami, zgromadzenie zakończono odśpiewaniem pieśni bojowej.

Przez cały czas uroczystości przebywały w Bełchatowie niezwykle licznie skonzygnowane oddziały policji w rynsztunku bojowym, zwiezione samochodami, na co ludność kiwała głowami tłumacząc sobie tę koncentrację zupełnym niezrozumieniem dążeń Stronnictwa Narodowego.

Przypominano sobie też przebieg tegorocznego 1-go maja, kiedy Bund, PPS, i TUR defilowały bez przeszkód w mundurach bez koncentracji policji tak licznej, jaką zarządzono na dzień 29-ty b. m. Wnioski z tego porównania wysnuwano takie, iż „rewolucyjna” PPS, nie warta jest takiej policyjnej koncentracji, co „nieistniejące” Stronnictwo Narodowe.

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzien. Nar.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

w Warszawie i na prowincji [wraz z przesyłką pocztową

miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.;

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Skrytka poczt. Nr. 246.

Redaktor odpowiedzialny: Bogumił Dworak.

Nakładem Sp. z o.o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza”, Druk. „Artystyczna”, Warszawa, ul. Nowy Świat 47,

Wydawca: Stanisław Jasukowicz.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „dobre” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, najmniejsze — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe (fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej). Ogłoszenia przyjmuje się tylko na gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się

Za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość

1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamowy

1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamowy